

numerze:

- Przebite serce • Luminarze nauki • Witaj Australio • Dolarowa historia • Dokąd wiedzie berberyjski szlak • W cieniu Tatr • Czy duch pornografii powróci do dzbana?

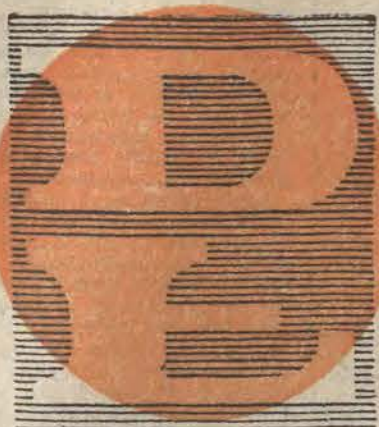
Depesza E. Gierka do prezydenta Chile

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przesłał depeszę gratulacyjną do prezydenta Republiki Chile Salvadore Allende z okazji zwycięstwa Frontu Jedności Ludowej w wyborach parlamentarnych.

Rejon przeladunku Świnoujście jest jednym z głównych portów wysyłających na eksport polski węgiel. Wypasany jest w najnowszy sprzęt przeladunkowy. Dotychczas pracowały tu urzędnicy francuskie. Obecnie montuje się nowoczesniejszą już urzędniczą produkcję polskiej. CAF - Undro

Nakład 270.000 egz.

PANORAMA PANORAMA



Łódź, niedziela i poniedziałek 11 i 12 marca 1973 r. Rok XXIX Nr 60 (7651)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Cena 1 zł Wyd. A

Plenum Rady Naczelnej ZSP 26 bm. VIII Kongres

10 bm. w Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Rady Naczelnej ZSP. Podczas obrad podjęto uchwałę, ustalającą termin rozpoczęcia VIII Kongresu ZSP na dzień 26 marca br. Kongres odbędzie się w Warszawie.

W uchwale tej stwierdzono m. in.: „W związku z toczącą się w środowisku akademickim dyskusją nad przyszłymi zadaniami oraz programowym organizacyjnym kształtem polskiego ruchu młodzieżowego — Rada Naczelna ZSP uznaje za celowe rozpatrzenie tych spraw na Kongresie Studentów Polskich, reprezentującym ZSP, ZMS i ZSMW”. Przyjmuje sprawozdanie z działalności organizacji w kończącej się obecnie 4-letniej kadencji.

Przewiduje się, że Kongres Studentów Polskich odbędzie się bezpośrednio po VIII Kongresie ZSP. Plenum Rady Naczelnej ZSP podczas sobotniego posiedzenia

Studenci we wszystkich władzach UJ

Po raz pierwszy w 610-letniej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie posiedzenie Senatu odbyło się w klubie studenckim. Odstąpiło od tradycji test symboliczny — w trakcie posiedzenia Senatu postanowiono bowiem, że 1/3 wszystkich władz UJ stanowić będą studenci.

Z jednej strony będzie to egzamin studenckiej samorządności i umiejętności organizacyjnych — z drugiej — przyjęty system zagwarantuje sprawniejszą realizację studenckich uwag i wniosków.

UJ jest pierwszą uczelnią w kraju, w której studenci tak szeroko reprezentowani będą we władzach.



Nowoczesny sprzęt przeladunkowy

Szklarniowe kombinaty rozpoczęły produkcję

Pierwsze dostawy nowalijek na nasze stoły

Zapowiedziami zbliżającej się wiosny są wzrastające dostawy nowalij. Na razie „zielone witaminy” otrzymujemy w postaci sałaty, szczyptorki i natek, ale już w tych dniach na rynku pojawią się pierwsze partie ogórków z dużych, nowoczesnych szklarni budowanych w PGR. Po Mysładzie I — podwarszawskim szklarniowym kombinacie, który już w ub. roku dostarczył ok. 500 ton nowalij — w bieżącym sezonie rozpocznie produkcję cztery kolejne tego typu obiektu zakupione w Bułgarii: druga szklarnia w Mysładzie i w PGR: Niemce, Leonowo k. Lublina, Malinowo k. Tazewa i Naradowice w sąsiedztwie Poznania.

Dostawy produktów z nowych obiektów wyniosą w okresie wiosennym ogółem ok. 2,5 tys. ton, głównie ogórków i pomidorów. Łącznie zaś z produkcją w sezonie jesiennym, rynek uzyska z tych obiektów ok. 4 tys. ton nowalij.

Większy o 10—15 proc. niż w tym samym czasie ub. roku jest również skup warzyw spod szkła prowadzony przez spółdzielczość ogrodniczą. Zakontraktowała ona z tegorocznymi zbiorów o ok. 2 tys. ton nowalij więcej niż w poprzednim roku. Indywidualni producenci także dostarczają dotychczas przeważnie sałatę (kupuje się jej ok. 30 tys. główek dziennie).

(Dalszy ciąg na str. 2)

Premier Finlandii w Zakopanem

Przebywający w Polsce z oficjalną wizytą premier Finlandii Kalevi Sorsa wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami, po zwiedzeniu Krakowa, przybył 10 bm. na 2-dniowy odpoczynek do Zakopanego. Przy pięknej zimowej pogodzie goście zapoznali się z obiektami wypoczynkowymi i obiektami sportowo-turystycznymi oraz folklorem Podhala.

50 mln dolarów — pomoc USA dla Izraela

Stany Zjednoczone w dalszym ciągu pomagają Izraelowi w rozwinięciu jego potencjału militarno-gospodarczego, wykorzystanego do celów agresywnych przeciwko krajom arabskim.

W piątek podpisano w Waszyngtonie amerykańsko-izraelskie porozumienie w sprawie udzielenia Izraelowi bezwrotnego pomocy w wysokości 50 mln dolarów. Jak oświadczył podczas podpisywania dokumentu dyrektor biura ds. spraw rozwoju międzynarodowego, George Hannah, „suma ta stanowi część kontynuowanych przez nas wysiłków, mających na celu podtrzymanie stabilizacji gospodarczej Izraela w okresie ogromnych wydatków tego państwa na cele wojskowe”.

Władze ChRL uwolnią trzech jeńców amerykańskich

Władze ChRL powiadomiły USA o podjęciu decyzji w sprawie bezwzględnego uwolnienia byłego agenta CIA Johna Downeya oraz dwóch amerykańskich lotników zestrzelonych nad terytorium ChRL w okresie wojny wietnamskiej. Informację tę podał rzecznik Białego Domu.

Harcerze Łodzi i województwa wyjechali na V Zjazd ZHP

Dziś w Warszawie rozpoczyna 3-dniowe obrady V Zjazd ZHP. Wczoraj odbyło się uroczyste pożegnanie delegatów z Łodzi i województwa łódzkiego.

W KL PZPR z łódzkimi delegatami spotkali się przed odjazdem do Warszawy: I sekretarz KL PZPR — B. Koperski, sekretarze KL: B. Kapitan, J. Chabeński oraz przewodniczący Prez. RN m. Łodzi — J. Lorens, Komendant Chorągwi Łódzkiej ZHP im. Bohaterskich Dzieci Polskich — hm B. Kucharczyk zameldowała łódzkim władzom, że 23-tysięczną rzeszę łódzkich harcerek i instruktorek reprezentować będzie na V Zjeździe 8 delegatów, którym towarzyszą zaproszeni goście — działacze ZHP.

W imieniu delegatów pism M. Wróblewski złożył meldunek o podjętych z okazji V Zjazdu zobowiązaniach drużyny i szerepów harcerskich. Młodzież harcerska naszego miasta zobowiązała się m. in. wziąć udział w harcerskiej akcji „Zielni dla Łodzi”, w ramach której drzew i drzewo posadzą 20 tys. drzew oraz włączą się intensywnie do budowy Parku Kultury i Wypoczynku na „Zdrowiu”. I sekretarz KL PZPR — B. Koperski życząc łódzkiej delegacji pomyślnych obrad na V Zjeździe ZHP wyraził przekonanie, że po powrocie z Warszawy z jeszcze większą energią, z nowymi doświadczeniami i wiedzą łódzkie harcerstwo służyć będzie naszej młodsz i starszej młodzieży w jej patriotycznym wychowaniu.

* * *

4 delegatów z województwa łódzkiego, reprezentujących ponad 110 tysięcy harcerek, harcerek i instruktorek zegnali przed wyjazdem do Warszawy harcerze z Hufca Zgierz. Obok Hufca zgromadzonej młodzieży na (Dalszy ciąg na str. 2)

Najmniejsze dzieci Łodzi

Kolejne zwycięstwo łódzkich położników

(INFORMACJA WŁASNA)

W Klinice Instytutu Ginekologii i Położnictwa AM przy ul. M. Curie-Skłodowskiej gromadzone są najtrudniejsze przypadki z tej dziedziny. M. in. problemem najpoważniejszym jest wcześniactwo. W wielu przypadkach rodzą się dzieci bardzo małe. Jeszcze do niedawna noworodkowi o wadze mniejszej niż jeden kg, z reguły nie rokowano pomyślnie. Obecnie coraz częściej wysiłki położników i neonatologów wienoży powodzenie.

Przed trzema tygodniami w tej właśnie klinice przyszedł na świat chłopczyk o wadze 800 g. Ponieważ u noworodka noworodek traci najpierw na wadze, więc najniższa waga tego dziecka wynosiła 600 g. Lekarze zrobili wszystko, by utrzymać dziecko przy życiu. Te trzy tygodnie były niezwykle ciężkim okresem dla rodziców dziecka, dwójga młodych techników, niezwykle przeżywających bardzo każdy kolejny dzień zmagania lekarzy.

Cenną pomocą w tych wysiłkach okazała się także specjalistyczna aparatura jaką Instytut otrzymał od Ministerstwa Przemysłu Lekkiego. Przez długi czas noworodek znajdował się pod „opieką” ASISTORA — specjalnego aparatu prowadzącego tzw. oddech wspomaganą noworodka. Jest to urządzenie

niezwykle cenne. Wykorzystuje ono najłagodniejszy sposób poruszenia płuc dziecka, by uzupełnić niezbędną dla organizmu porcję tlenu.

Jak nas poinformował dyrektor Instytutu — prof. dr J. Sieroszewski, obecnie stan zdrowia dziecka uległ zdecydowanej poprawie. Chłopczyk waży już ponad 950 g i w dalszym ciągu przybiera na wadze. Nim jednak będzie mógł wrócić do rodziców, do domu, muszą upłynąć jeszcze ze dwa miesiące. Waga przy opuszczeniu szpitala powinna wynosić co najmniej 2200 g.

Przypadek ten nie jest rzadki w historii Instytutu. W roku ubiegłym w klinice tej przyszło na świat czworo dzieci, których waga przy urodzeniu nie przekraczała 800 g. Pod opieką łódzkich lekarzy znajduje się nadal dziewczynka ma (Dalszy ciąg na str. 2)

ostatnio zauważyłem (co przedmną zrobiło już na pewno tysiące Czytelników), bardzo często pojawiające się w naszym życiu słowa „sezon”. Jest oczywiście sezon zimowy i letni, ale obok nich ileż jeszcze — sezon urlopowy, budowlany, pikarski, żniwny, lekkoatletyczny, narciarski, teatralny. Pewno by się znalazło więcej, ale nie przeciągajmy tego wyliczania, chodzi mi bowiem o coś zupełnie innego, a mianowicie o stwierdzenie, że tylko politycy i dyplomaci nie mają swego „sezonu” — życie i wydarzenia dyktują im rytm pracy.

Niedawno czytając pamiętniki Edena, natknąłem się na smętne stwierdzenie — „24 grudnia — marzyłem o spędzeniu świąt w gronie rodziny. Wczoraj zadzwonił premier Churchill i zawiadomił o konieczności natychmiastowego odjazdu do Aten...”

Trwała wtedy co prawda wojna, ale i teraz niejedyn premier czy minister musi przerywać urlopy czy świąteczną kolację, by pośpieszyć do konferencyjnego stołu. A propos konferencyjnego stołu — w dwóch stolicach Europy, w Helsinkach i Wiedniu, trwają obrady. Przy pierwszym zasiadają reprezentanci 34 państw, przy drugim powinni wkrótce zasiąść przedstawiciele 19. Na razie odbywają tzw. wstępne konsultacje, mające utworzyć drogę do za-

sadniczych obrad. Do obydwu stołów, obok polityków i dyplomatów, zjechało sporo dziennikarzy, którzy narzekają, że „nie spektakularnego się nie dzieje”. I rzeczywiście — do pisania jest niewiele, bo obrady mają charakter roboczy, nie urzędniczy konferencji prasowych i nie ma lub prawie nie ma tzw. przecieków.

Niemniej jednak i w Helsinkach i w Wiedniu dzieją się rzeczy ważne dla naszego kontynentu, dla ludzi zwanych Europejczykami, bo dotyczących tak fundamentalnych spraw jak bezpieczeństwo zbiorowe i redukcja zbrojeń. Nie należy przy tym spodziewać się rychłego „sezonu żniwnego”, bo rokowania, właściwie dlatego, że dotyczy spraw podstawowych, są trudne, skomplikowane i na ich owoce przyjdzie nam jeszcze poczekać.

* * *

Na wyniki innego wydarzenia politycznego przyjdzie nam czekać krótko, bo zaledwie kilkanaście godzin. Łatwo domyślić się, że mam na myśli dzisiejsze wybory we Francji. Nie muszą chyba nikogo przekonować o ważności tego co odbywa się obecnie kilkaset kilometrów na zachód od Polski. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na kilka spraw związanych z owymi wyborami.

Przed wszystkim ordynacja wyborcza. Wkrótce po dojściu do władzy gen. de Gaulle’a wprowadzono

„zmodyfikowany system angielski”. Polega on na tym, że w Anglii jest tyle okręgów wyborczych ile miejsc w Izbie Gmin. Wybierany jest ten kandydat, który uzyska największą ilość głosów. Modyfikacja francuska polega na wprowadzeniu dwóch tur wyborów. W pierwszej by został postawiony kandydat — w drugiej turze głosowało 300 tys. obywateli na czterech kandydatów — na jednego z nich padły 150.000 głosów. Ten kandydat jest już postem. Gdyby uzyskał 149.999 głosów, dwaj pierwsi po 50 tys., a trzeci 50 tys. i jeden głos, wówczas zachodzi konieczność ponownego głosowania. W drugiej turze wystarczy uzyskać zwykłą większość, by zostać wybranym. Jak wiadomo, w ubiegłą niedzielę granicę 50 proc. głosów przekroczyło tylko 55 kandydatów, pozostałe 423 foteli w Zgromadzeniu Narodowym czekają na zwycięzców.

Jeśli rzucisz jeszcze raz okiem na wyniki pierwszej tury, to można bez trudu dostarczyć przewagę Zjednoczonej Lewicy (komuniści, socjaliści, lewicowi radykałowie), która uzyskała ponad 45 proc. głosów, podczas gdy partia rządząca (UDR) niespełnia 35 proc., a gdy doliczyć małe ugrupowanie popierające, to wzrośnie do 38 proc.

Bylibyśmy więc świadkami „zmia-

ny warty” we Francji? Taki wniosek trzeba uznać za pochopny. W drugiej turze lewica może uzyskać większość głosów, ale mniej od UDR miejsce (wynika to ze specyficznego podziału okręgów — tam gdzie przewagę mają komuniści, są one znacznie większe). Jeśli nawet dojdzie do generalnego zwycięstwa komunistów i socjalistów, to znaczy gdy zdobędą oni większość miejsc w parlamencie to i tak nie będą mogli utworzyć rządu, gdyż konstytucja francuska z 1958 r. dajezydentowi (wybranemu na 7 lat) prawo powołania gabinetu mniejszościowego lub rozpisania nowych wyborów.

Zapowiada się ostra walka i nikt nie jest w stanie przewidzieć jej wyniku, na który czeka z napięciem nie tylko naród francuski, ale również międzynarodowa opinia publiczna, co znalazło m. in. wyraz w listnej lawinie dziennikarzy z najdalszych nawet zakątków świata, którzy przyjechali do Francji obserwować wybory.

Jedno nie ulega wątpliwości — zjednoczenie się partii lewicowych doprowadziło do radykalnej zmiany mapy politycznej Francji i spowoduje, że ktokolwiek uzyska większość, będzie to większość nieznaczna, co zapowiada nowe komplikacje za trzy lata, kiedy to Francja wybierze nowego prezydenta.

HENRYK WALENDA

NADCHODZI WIOSNA...



CAF — Media

Harcerze Łodzi i województwa

(Dokończenie ze str. 1)

spotkanie z delegatami przybyłi m. in. sekretarz KW PZPR - L. Maźnicki...

W imieniu władz wojewódzkiej delegatów na V Zjazd zebrał sekretarz KW - L. Maźnicki...

ODZNACZENIA DLA INSTRUKTORÓW HARCERSTWA

W przeddzień rozpoczęcia w Warszawie V Krajowego Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego...

W uroczystość wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa - Henryk Jablonski...

Trzęsienie ziemi w Australii

Mieszkańców południowej części Australii obudzili dzisiaj rano potężne trzęsienie ziemi...

SPORT

Konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR obradowała w Opolu

A. Żabiński i sekretarzem KW

10 bm, obradowała konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR w Opolu...

W obradach - obok delegatów, sekretarzem KZ PZPR i aktywnym kierowniczym największych zakładów przemysłowych...

LIKwidACJA GIGANTYCZNEJ SIATKI SZMUGLERÓW NARKOTYKÓW

Rząd amerykański zwrócił się do czterech krajów o ekstradycje 17 przestępców - po rozbiciu ogromnej organizacji przemytników heroyny...

Wyborem nowych władz wojewódzkiej organizacji partyjnej oraz podjęciem uchwały wojewódzka konferencja sprawozdawczo-wyborcza PZPR w Opolu zakończyła swoje obrady...

Po wyborach nowych władz wojewódzkiej organizacji partyjnej odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie...

Józef Kardys, pełniący do tej pory funkcję i sekretarza KW przechodzi do pracy w centralnej administracji państwowej.

rator federalny Robert Morse oświadczył w Nowym Jorku, że sporządzono akty oskarżenia przeciwko 21 osobom...

Szlak przestępczy prowadził przez Amerykę Łacińską, gdzie - w ostatniej fazie, "transportu" - wykorzystywano jedno z południowoamerykańskich towarzystw lotniczych...

Głównym odbiorcą narkotyków w USA był niejaki Roberto Arenas, 37-letni "duchowny" założony przez siebie sekty religijnej pod nazwą "Santeria"...

Pogoda

Dziś w Łodzi i woj. łódzkim zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże, lokalnie możliwe przelotne opady śniegu...

Słońce zajdzie dziś o godz. 17.30, a jutro wjeździe o 8.04.

Imieniny Konstantego i Ludosława, a jutro Bernarda i Grzegorza.

Aresztowania Palestyńczyków w Chartumie

Palestyńska agencja informacyjna "Wafa" podała, że władze sudańskie aresztowały w piątek dyrektora Biura Organizacji Wyzwolenia Palestyny w Chartumie...

Pierwsze dostawy

(Dokończenie ze str. 1) Natę, szczyptorek i w niewielkich ilościach rzodkiewkę. Ogórki pojawiły się wprawdzie...

Gdyby nie brak słońca - dostawy nowalijek byłyby już z pewnością większe. Pogoda, niestety, pokrzyżowała plany...

Jaki będzie model szkoły środowiskowej

Na razie jeszcze nie wiadomo, w każdym razie będzie to z pewnością szkoła realizująca znacznie pełniej...

Minionej nocy CA - Teofilów rozpoczęła pracę

W sobotnie popołudnie 80 monterów rozpoczęło wielką akcję włączania nowo wybudowanej centrali telefonicznej "Teofilów" do ruchu...

Obok adresów publikowanych już przez prasę, w ciągu bieżącego roku telefony otrzymaną także mieszkańcy innych bloków...

W sobotnie popołudnie 80 monterów rozpoczęło wielką akcję włączania nowo wybudowanej centrali telefonicznej "Teofilów" do ruchu...

Najmniejsze dzieci

Właśnie obecnie już ponad 2 lata, a która w chwili urodzenia ważyła niespełna 750 g. Coraz częściej więc w wypadku urodzenia najmniejszych w naszym mieście dzieci...

Kronika wypadków

Wczoraj przy zbiegu ulic Wojska Polskiego i Głowiackiego samochód "Nysa" IP 7381 na skutek nieuwagi kierowcy zderzył się z tramwajem...

SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT SPORT

Dziś rozpoczynają się bokserskie mistrzostwa Polski

O godz. 18-tej na ringu w Pałacu Sportowym przy ul. Worcelła 21 rozpoczynają się dziś XLIV indywidualne mistrzostwa bokserskie Polski...

Porażka siatkarów Startu w Holandii

Nie powiodło się mistrzynom Polski siatkarcom łódzkiego Startu w drugim spotkaniu finałowym o puchar Europy rozgrywanym w Apeldoorn (Holandia)...

J. Szczepański nie walczy

Złoty medalista w wadze lekkiej JAN SZCZEPAŃSKI z warszawskiej Legii zrezygnował z udziału w tegorocznych mistrzostwach bokserskich Polski...

Dzisiejsze imprezy

Piłka nożna, Godz. 11 stadion przy al. Unii mecz o mistrzostwo I ligi LKS - Gwardia (Warszawa), Godz. 15 na stadionie przy ul. Ogrodowej 28a mecz o puchar WRZZ LKS II-Starta (L)...

Inauguracja piłkarskiego sezonu LKS - Gwardia (W-wa) na stadionie przy al. Unii

Spotkaniem z zespołem warszawskiej Gwardii inauguruje dziś piłkarze LKS wiosenny rundę rozgrywek o mistrzostwo Polski...

Oba zespoły przygotowały się starannie do tego pojedynku. Czerwono-biali pragną zrewanżować się warszawskim gwardzistom za wysoką porażkę (0:4) w Warszawie...

Kandydującemu do reprezentacji bramkarza LKS Tomaszewskiego sprawdza znajdujący się w wysokiej formie reprezentant narodowej jednostki naszego kraju...

Przypominamy, że po pierwszej rundzie rozgrywek LKS zajmuje 6 miejsce mając zdobytych 15 pkt (11 straconych). Prowadzi w tabeli I ligi zabrzański Górnik przed Ruchem (oba po 18 punktów)...

Złoty medal dla Nowosza

Wzorem w Rotterdamie rozpoczęły się halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce. Piękny sukces zanotował na swym koncie Z. Nowosza, który zwyciężając w biegu finałowym na 60 m wynikiem 6,64 zdobył złoty medal...

Ważnym wydarzeniem było powstanie 17 marca w Warszawie komitetu organizacyjnego Ligii Koszykarskiej im. J. Piłsudskiego...

Zwycięstwo Anilany

W kolejnej rundzie rozgrywek o mistrzostwo I ligi w piłce ręcznej mężczyzn zespół Anilany spotkał się wczoraj z drużyną gdańskiego Wybrzeża...

Liga angielska

Birmingham - Manch. U. 3:1 Crystal - Wolverhampton 1:1 Ipswich - Arsenal 1:2 Leeds - Everton 2:1 Leicester - Derby 0:0 Liverpool - Southampton 3:2 Manchester C. - Coventry 1:2 Newcastle - Stoke 1:0 Sheffield Utd - West Ham 0:0 Tottenham - Norwich 3:0 West Bromwich - Chelsea 1:1 Brighton - Huddersfield 2:1 Burnley - Sheffield Wed 0:1

Słuszny rozdział

Bardzo słusznie postąpił komisarz PZB płk Jan Niewiński, że w czasie swego wystąpienia w TV dokonał rozdziału między etatowymi pracownikami zatrudnionymi w aparacie sportowym...

Koszykarki LKS wygrały w Poznaniu

W kolejnym spotkaniu w ekstraklasie kobiet Koszykarki LKS pokonały wczoraj w Poznaniu zespół tamtejszego Lecha 70:61 (34:33). Najwięcej punktów dla LKS uzyskała: Marciniak - 18 i Kaczmarow - 17.

Advertisement for Dr. Jerzy Sliwiński, a medical doctor. Text: Dnia 16 marca 1973 r. zmarł w wieku 47 lat. JERZY SLIWIŃSKI LEKARZ MEDYCYNY. Pogrzeb odbędzie się dnia 12 marca 1973 r. o godz. 11 z kaplicy emerytalnej na Dołach, o czym powiadamy.



Prof. dr
Piotr
Bańkowski

Urodził się w roku 1885 w Wysokiem Mazowieckiem. Studia gimnazjalne odbywał w Łomży, ale maturę uzyskał w Krakowie w r. 1906. W Krakowie też skończył Wydział Filozoficzny i uzyskał tytuł doktora za pracę pt. „Maurycy Mochnacki jako teoretyk i krytyk romantyzmu polskiego”, napisaną pod kierunkiem prof. dra Ignacego Chrzanowskiego. Za tę pracę Kasa im. Mianowskiego przyznała mu stypendium na wyjazd do Francji dla kontynuowania studiów nad romantyzmem. W czasie wojny, w połowie 1915 r., wracając do kraju przez Szwecję, Norwegię i Finlandię „utknął” w Petersburgu. Tam pracował w szkołach polskich, redagując jednocześnie miesięcznik pt. „Myśl Narodowa” wspólnie z prof. Bohdanem Winiarskim, późniejszym prezesem Międzynarodowego Trybunału w Hadze. W czasopiśmie tym drukował swe prace m. in. prof. M. Zdziechowski, prof. W. Lutosławski, prof. M. Dyboski, prof. W. Porzeziński, prof. Julian Krzyżanowski. Na jego łamach ukazały się pierwsze prace prof. Tadeusza Zielińskiego w języku polskim. Pod koniec wojny po dotarciu do kraju wykładł historię literatury polskiej na Uniwersytecie Katolickim w Lublinie, by po 7 latach osiąść w Warszawie. Aktualnie prof. Bańkowski pracuje w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, redagując od 25 lat czasopismo „Archeion”, organ Naczelnej Dyrekcji, poświęcone zagadnieniom archiwalnym.

LUMINARZE NAUKI

Cykl „Panoramy” z okazji Roku Nauki Polskiej

— Jak to się stało, że pan, panie profesorze, polonista z wykształcenia i zamilowania, związał się tak mocno z archiwistyką?

— Pod koniec I wojny światowej, kiedy dotarłem z Piotrogradu do Lublina na uniwersytet, zostałem tam jednocześnie zastępcą dyrektora miejscowego archiwum państwowego, którego to dyrektorem był znakomity polonista i archiwista prof. Stanisław Ptaszycki — prorektor uniwersytetu. Było to dawne rosyjskie archiwum gubernialne, przekształcone w roku 1919 na państwowe polskie. Po 5 czy 6 latach okoliczności rodzinne zmusiły mnie do przeniesienia się do Warszawy i tu znowu częściowo pracowałem w archiwach, a częściowo w szkolnictwie. Ta dwutorowość trwała do połowy 1927 roku, kiedy to zostałem zaangażowany do komisji rewindykacyjnej, która realizowała postanowienia Traktatu Ryskiego. Pojechałem do Leningradu, gdzie była siedziba naszej delegacji rewindykacyjnej, jako ekspert na pół roku, a wróciłem do kraju po 9 latach jako zastępca prezesa tej delegacji. Przeszedłem wszystkie stopnie organizacyjne i podpisywałem wraz z prezesem Edwardem Kuntzem końcowe protokoły przekazania naszych zabytków kultury i sztuki, naszych zbiorów ksiąg i archiwaliów, jak również — protokoły spraw do późniejszego ich rozstrzygnięcia na drodze dyplomatycznej.

— Włócz można powiedzieć, że likwidował pan krzywdy wyrządzone naszemu narodowi przez carat?

— Tak. Brałem w tym udział. Traktat Ryski podpisany między stroną polską i radziecką przewidywał w zasadzie przekazanie nam wszystkich dóbr kulturalnych, bibliotek, archiwów i muzealiów, wywiezionych z Polski, poczynając od pierwszego rozbioru, czyli od 1773 roku.

— Musiało tego być mnóstwo...
— Tak. Było tego mnóstwo. Wywożono po każdym rozbirozie, po każdym powstaniu. Powszechnie znana jest konfiskata Biblioteki Żaluskich, wywiezionej w całości, a obejmowała ona ok. 300 tys. książek i druków ulotnych. Udało się odnaleźć i rewindykować ok. 100 tys. druków, poza tym ok. 18 tys. rękopisów o wielkiej dla nas wartości. Reszty trudno było się doszukać.

— Panie profesorze, jak się to odbywało technicznie? Czy komisja rewindykacyjna dysponowała jakimiś danymi, jakimiś dowodami, na podstawie których strona radziecka zwracała Polsce te skarby?

— Mieliliśmy tu nieraz bardzo poważne trudności... mimo że nasza delegacja składała się początkowo z kilkunastu osób. Kiedy zakończyliśmy prace w roku 1935, było nas już tylko pięcioro. Personel w miarę postępów prac zmniejszał się. Sprawy były zawiłe. Nie dość było powiedzieć: „Podać Bibliotece Żaluskich, więc ją oddajcie...” Trzeba było udowodnić nasze bezpośrednie prawa do konkretnych zabytków, do każdej książki, do każdego rękopisu.

— Właśnie, jak to się odbywało? — panie profesorze.

— W ciągu kilkunastu lat rewindykacji powstała i sprecyzowała się cała nowa nauka pomocnicza historii — badanie dzieł i losów zabytków i ustalanie ich poprzednich właścicieli. Zajmowali się tym nasi najwybitniejsi uczeni, eksperci, prof. Bernacki — dyrektor lwowskiego Ossolineum, prof. Ptaszycki, prof. Siemiński, prof. Handelman, prof. Al. Birkenmajer, dyr. Witold Suchodolski, Edward Kuntze. Przygotowywali oni m. in. referaty naukowe, w których udowadniali polskie pochodzenie żądanych przez nas obiektów.

— Taka komisja rewindykacyjna działała zapewne także w państwach pozostałych dwu dawnych zaborców?

— Naturalnie... Najwięcej zwrócił nam Związek Radziecki, sporo odzy-

— Zwyklemu zjadaczowi chleba archiwum kojarzy się na ogół ze zbiorami starych papierów, o których przydatności właściwie trudno cokolwiek powiedzieć. Jak to jest naprawdę?

— Naprawdę to jest tak, jak powiedział pewien znakomity archiwista: „Naród, który nie ma archiwów — nie ma historii, nie ma przeszłości”. Cóż byśmy wiedzieli o tysiącletnich dziejach Polski, gdyby wiadomości, o nich nie przechowały nam stare akta, „stare papiery”? O przeszłości możemy się dowiedzieć przede wszystkim ze starych akt. Na przykład Opisy statystyczne parafii rzymsko-katolickich z XVIII wieku, które prawie całkowicie utraciliśmy, stanowiły prawdziwą kopalnię wiadomości o dawnej Rzeczypospolitej. Zawierały one dokładne opisy kościołów, ich architektury, ich historii, pamiątkowych utensyliów, spisy ludności, opisy poszczególnych wsi, stosunki własnościowe. Było tego przeszło dwadzieścia tomów, a uratował się jeden. Reszta zginęła bezpowrotnie w czasie II wojny światowej. A to tylko jeden przykład...

— Archiwistyka i archiwa, jak sądzę, są mało spopularyzowane w społeczeństwie. Mało jest zrozumienia dla ich wagi i roli. Ludzie lekceważą sobie sprawę ochrony i zabezpieczenia dokumentów przeszłości. Już chyba archeologia jest w lepszej sytuacji, bo kiedy ktoś znajdzie w ziemi stary garnek z popiołem, czy wyorze niepospolitą krowę, zawiadamia o tym specjalistów.

— Zapewne. Teraz jest z tym jednak już znacznie lepiej, ale tuż po wojnie wiele było wypadków, kiedy cenne dokumenty szły na makulaturę.

Tyle jest jeszcze rozmaitych spraw, które pilnie trzeba spopularyzować. Szkoły np. są w szczęśliwszej sytuacji. W związku z tysiącleciem Polski wybudowano szereg wspaniałych gmachów szkolnych, ale ani jednego archiwum...

— Sądząc po sytuacji, jaka panuje panie profesorze w łódzkim archiwum, problem pomieszczeń jest bardzo ważny. Trzeba budować odpowiednie gmachy, aby uchronić archiwa przed zniszczeniem, albo zabezpieczyć je przed klęskami żywiołowymi.

— Tak, tak. To jest jeden z najpilniejszych problemów obok popularyzacji...

— I na zakończenie: którą z swych prac pan profesor uważa za najważniejszą?

— Trzy cenię szczególnie: rozprawę doktorską o Maurycym Mochnackim, studium „Biblioteka Żaluskich i jej twórcy” i monografię „Archiwum Stanisława Augusta”.

Rozmawiał: J. POTĘGA

Dziś rozmawiamy z prof. dr P. Bańkowskim

skaliśmy od Austrii, najmniej od Niemiec.

— Panie profesorze, gdyby tak porównać straty zadane naszym muzeom i archiwom w okresie od I rozbioru do I wojny światowej włącznie, z tymi, jakie ponieśliśmy w wyniku hitlerowskiego najazdu, które byłyby większe?

— Proszę Pana, to trudno dokładnie powiedzieć, ale sądzę, że ta ostatnia wojna bardziej nas dotknęła. Dla przykładu: ze zbiorów Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, gdzie były wyłącznie zabytki staropolskie, począwszy od XIII wieku, uratowało się ledwie chyba z 10 procent. Ponadto hitlerowcy spalili w Warszawie doszczętnie Archiwum XIX stulecia, Archiwum Oświecenia, Archiwum Skarbowe, Archiwum Miejskie, a w Poznaniu — wielkie Archiwum Wielkopolskie. To była świadoma działalność Niemców. Po powstaniu utworzyli oni w Warszawie specjalne oddziały podpalaczy, które dom za domem, zabytkowy, czy nie zabytkowy, wysadzali w powietrze. Tymczasem to, co wywieziono w okresie rozbiorów, potem w znacznym stopniu do nas wróciło. Warto zaznaczyć, że wielkie szkody zadali nam też Szwedzi w czasach „Potopu”. Z tego, co wtedy wywieźli, nie jedno przechowało się do dziś w szwedzkich archiwach i bibliotekach.

150-lecie Łodzi przemysłowej

dwukrotnie już inspirowało nasze felietonowe cykle. Jak Czytelnicy zapewne pamiętają, zawierały one wybór ciekawszych informacji na temat dziejów naszego miasta, a także sporą garść materiału anegdotycznego. Przychylnie, z jaką zostały przyjęte te pozycje, skłania nas do wystąpienia z kolejną inicjatywą.

Począwszy od tej „Panoramy” W KAŻDĄ NIEDZIELĘ zamieszczać będziemy ilustracje i zdjęcia z Łodzi, jaką niewielu już Czytelników pamięta. Mamy nadzieję, że miłośnicy „łodzianów” wesprą nas swymi zbiorami wy pożyczając do zreprodukowania posiadane fotografie i rysunki.

Intensywnie prowadzona rozbudowa i modernizacja miasta zmienia jego wygląd i charakter. Możliwe, że już za kilka lub kilkanaście lat tylko w wydzielonych skansenach będzie można zobaczyć „Łódź, która odeszła” i prześledzić drogi jej burzliwej kariery. Pewne widoki znikną jednak bezpowrotnie i tylko zdjęcia „ze starego albumu” przypomną odległe czasy.

Pragnąc skompletować taki właśnie album zwracamy się jeszcze raz do Czytelników z prośbą o udostępnienie nam posiadanych ewentualnie fotografii i rysunków. Mogą to być również ilustracje ze starych czasopism, gazet, okolicznościowych wydawnictw itp.

Zakres tematyczny jak najszerszy:

- ◆ SCENY RODZAJOWE
- ◆ WNĘTRZA DAWNYCH ZAKŁADÓW PRACY
- ◆ OGÓLNE WIDOKI MIASTA
- ◆ ZDJĘCIA ULIC I DOMÓW ITD.

Dziś zamieszczamy pierwsze zdjęcia z nowego cyklu.



Tzw. dworek Gehlga przy ul. Zachodniej.

ŁÓDŹ ze starego albumu



Fabryka Ramlischa przed wojną w śródmieściu. Na pierwszym planie domki tkaczy.

PRZEMIANY PRZEMIANY PRZEMIANY PRZEMIANY



Sroda, ostatni dzień lutego. Daleko od centrum Radomia kilka dziesięciopiętrowych wieżowców. Późnym popołudniem w jednym z nich, 12-letni Dariusz Łukomski, namiętny kolekcjoner plakietek prospektów samochodowych, idzie do córki sąsiadów, która ma napisać mu list do dalekiej Kanady. Znana to teraz powszechnie mania małych chłopców zasypujących firmy samochodowe prośbami o reklamówki.

Schodzi więc Dariusz dwa piętra niżej i spotyka u sąsiadów 10-letnią dziewczynkę mieszkającą w tym samym bloku. Po chwili dochodzi między nimi do konfliktu — dziewczynka nie chce wpuścić Dariusza do pokoju. Chwyta leżące opodal metalowe szydelko, długi, zakończony haczykiem drut. Dariusz chowa się za drzwiami. Dziewczynka kłuje go w rękę, potem, kiedy chłopiec chce sforsować wejście, wbija mu szydelko w pierś.

W oczach chłopca zdumienie, strach i ból. Nie płacze, tylko zaciskając dzielnie zęby prosi sąsiadów o wyjęcie szydelka.

Reportaż z czterema dygresjami

(Dalszy ciąg na str. 7)

PRZEBITE SERCE

**NASZ SPECJALNY
WYŚLANNIK
H. ZAWIRA
„U DOLU GLOBUSA”**

„Matejką“ do Australii

Jeszcze na Oceanie Atlantyckim, a potem na Indyjskim doszły mnie wieści, że na kontynencie australijskim panują niemiłosiernie upały. Ale człowiekowi, który ma przed oczami bezkresne przestrzenie oceanów trudno jest zrozumieć, że gdzieś może nie być wody, że bezlitośnie praży słońce, w którego promieniach ginie wszystko co żywe.

8 stycznia stanąłem na pierwszym skrawku ziemi leżącej „u dołu globusa”. Wiał silny, północny wiatr. W powietrzu unosił się czerwony pył i choć do morza było zaledwie kilkaset metrów, trudno było oddychać. Poszarżała zielen traw i niemal puste ulice wielkiego miasta Perth świadczyły dobitnie o tym, czym jest upał. Rozwieszona termometry wskazywały liczbę 103. (Oczywiście obowiązuje tu skala Fahrenheit, 103 st. odpowiada 39 st. C.). I już miałem krzyknąć przerażony, kiedy przypomniałem so-

deklarację i spytał o której chcę schodzić z pokładu. Umówiliśmy się, że za godzinę...

Deklaracja celna była prosta: Imię i nazwisko, stan cywilny. Czy mam narkotyki, broń, ile papierosów, alkoholu i czy wiozę wydawnictwa pornograficzne. Kiedy odpowiedziałem na pytania, celnik polecił mi złożyć swój podpis. Złożyłem. Polecił jeszcze zapakować karton piwa, i życząc mi „good luck” odprowadził do traju statku. Tak znalazłem się w swej bazie w Achlaich. Niewiele miałem czasu, by rozzejrzeć się po tym czwartym co do wielkości mieście kontynentu, które jeszcze 10 lat temu liczyło pół miliona mieszkańców, a dziś ma ich ponad 800 tys. Tu podobnie jak w Perth architektura „westernowa”.

W centrum miasta wielkie domy, w których nikt nie mieszka; tu się tylko pracuje, kupuje, lub załatwia jakieś sprawy. W cieniu wielkich domów towarowych stoi nie rzucający się w oczy budynek parlamentu stanowego, obok w pięknym ogrodzie mieszka tutaj gubernator — przedstawiciel jej Królewskiej Mości Elżbiety II, którego nikt tu nie szanuje i nie lubi.

Miasta nie można na razie zwiedzać — temperatura sięga 50 st. C. Nic też dziwnego, że pełne są tak zwane „puby” lub „paet bary”, w których sprzedaje się znakomite piwo. W owych „pubach” działa „air condition” (klimatyzacja), tam też spotkać można bez wyjątku wszystkich.

Tam gra się w bilarda, dyskutuje wyniki ostatnich biegów psów lub koni, mówi się o upale i o polityce.

„The Australian” pasjonuje się np. relacjami tutejszego korespondenta, który kiedyś wyjechał do ChRL i tam został aresztowany, dziś, ciężko chory wrócił do domu, opisując gehennę jaką przeżył w tamtejszym więzieniu. Największą jednak sensacją stanowią dwie sprawy. Jedna — australijska, druga polska. Australijska to upały. „The News” w numerze z 20 stycznia pisze „Najgorętsza noc w Achlaich od 74 lat”. Była to istotnie koszmarna noc. Termometry nie spadały poniżej 38 stopni C. A dzień? Trudno mi powiedzieć. Przecież siedziałem w chłodnym mieszkaniu. Tylko

W i t a j

bie, że tu, pod Krzyżem Południa wszystko jest inaczej. Inny jest termometr, inne miary, wagi, inaczej trzeba poruszać się na drogach. Inna jest próżność, inne zwierzęta, inna architektura...

Wzdłuż szerokiej autostrady maleńkie kolorowe domki. Przy każdym ogródek, wiele kwiatów. Przybyły na spotkanie polskiego statku tutejszy ksiądz. Monsi'gnore Dzieciol jest Polakiem i w rzeczywistości nazywa się Dzieciol. Proponuje mi miejsce w swym wielkim aucie, chce pokazać miasto. Korzystam z zaprosin i 4 godziny postoję statku wykorzystując na zwiedzanie pierwszego australijskiego miasta — stolicy Australii Zachodniej.

Z portu Frimantle skręcamy w lewo. Jedyne 17 mil do centrum największego statku. Wszędzie owe małe domeczki, nie widać nic z tego do czego przyzwyczajony jest Europejczyk. Dopiero gdyśmy przejechali 16 mil oczom moim ukazało się centrum. Jedna prosta i wąska ulica, wzdłuż której stoi kilkanaście wysokich domów stanowiących siedziby banków, towarzystw handlowych i instytucji państwowych. Mknijemy szybko dalej, skręcamy w lewo i tuż za rogiem wpadamy w rzedę tych samych małych, kolorowych domków. Gdyby w miejsce małych plotków, okalających je, ustawić balustrady z surowego drzewa, gdyby to do dziś używano tu koni, byłoby tak jak to do dziś oglądamy w amerykańskich westernach. Ale w dzisiejszej, ucywilizowanej Australii nie zobaczysz konia, chyba że na wysięgach lub pod siedłem policjanta...

Tymczasem czas szybko ucieka. Mój przemiły przewodnik zbiera mnie jeszcze na obiad do domu państwa Czajków i trzeba dobrze się spieszyć, by zdążyć na statek. Czekała mnie jeszcze dalsza podróż do Stanu Południowa Australia.

Z portu Frimantle wzdłuż piaszczystych i skalistych brzegów zmierzaliśmy ku Wielkiej Zatoce Australijskiej, po której mieliśmy płynąć równie 4 doby, aby zawitać do bazy w Achlaich — stolicy stanu, wielkiego ośrodka polonijnego.

Był wczesny rano 12 stycznia, gdyśmy na pokład M/S Jan Matejko przyjęli pilota, który wprowadzić nas miał do portu, gdzie oczekiwała już grupa przyjaćół. Najpierw była krótka mowa powitania wygłoszona przez 7-letnią dziewczynkę ubraną po krakowsku, potem ogromny bukiet biało-czerwonych goździków, potem uściski i serdeczności, zakończone wielką ucztą przy polskim żywieckim, dla którego nawet celnik australijski znalazł zrozumienie, bowiem gdy przyjeżdżał odprawić mój багаж, zostawił tylko

Australia!

2. razy wybiegałem przed dom, by podać wodę kobietom, które zastąpiły na ulicy. Ukryty w cieniu drzew termometr wskazywał tego dnia temp. 105 F. Czyli około 41 st. C.

Drugim wydarzeniem, o którym pisano tutaj wiele, była podróż naszego żeglarza — uczestnika Atlantyckich Regat Samotnych kpt. Krzysztofa Baranowskiego, który w swym samotnym rejsie dookoła świata dotarł na Tasmanię. Korespondenci określili go jako człowieka niezwykle miłego, cichego i przystojnego, którego cechuje wielka pracowitość, ogromne samozaparcie, upór i wytrwałość. Kpt. Baranowskiego i jego jacht — Polonez podziwiają nie tylko liczni na Tasmanii Polacy, ale i Australijczycy. Jeden z korespondentów napisał: „Baranowski to skrzyżowanie poety i Wikinga”. Świeta i Nowy Rok K. Baranowski spędził wśród Polaków mieszkających w Hobort — stolicy Tasmanii.

W okolicach Achlaich od paru dni szaleje pożar buszu. Wprowadzono totalny zakaz rozpalania ognia nawet na podwórkach. Wszyscy czekają na deszcz. Dziennikarze twierdzą, iż przyjdzie on niebawem. Ja też tak sądzę. Nauczylm się tego polscy górali, którzy twierdzą z optymizmem: „Kiedyś przecież musi padać”.

HENRYK ZAWIRA



Czy duch pornografii powróci do dzbana?

W dniu 1 lipca 1969 r. zdjęto z niej uroczyste i oficjalnie resztki kusych szatek. Ten strip-tease nastąpił z błogosławieństwem najwyższego organu ustawodawczego Królestwa Danii — parlamentu, który po wszechstronnym i głębokim przedyskutowaniu wniosku ministra sprawiedliwości, postanowił uwolnić niedawną jawnogrzesznicę — pornografię od wszelkich win i kar, szeroko otworzyć jej wrota do wielbieli w kraju i poza jego granicami.

Uchwalenie przez Folketing ustawy, dającej pornografii zielone światło, było jedynie formalnością sankcjonującą istniejący już od wielu lat stan rzeczy. Dania od dawna słynęła z obfitości „trywnej produkcji”. W każdym kiosku gazetowym, w sklepach tytoniowych, w małych księgarniach i knajpkach portowych można było dostać spod lady w dowolnej ilości i w ogromnym wyborze materiały pornograficzne, zaś małe kina non-stop wyświetlały mniej lub więcej nieprzyzwoite filmy. Groźny paragraf kodeksu karnego straszył swym surowym brzmieniem, ale jego egzekwowanie było nie do pomyslenia wobec napierającego żywiołu. Pornografia zalewała Danię. Ingerencja władz, konfiskaty materiałów pornograficznych nie przynosiły pożądanego rezultatu. Władze w końcu machnąłły ręką i zrezygnowały z walki...

GAZETY w bardzo wnikliwy i skrupulatny sposób obliczały, jak potężny stał się w życiu gospodarczym Danii przemysł pornograficzny, ile setek tysięcy dolarów ściga on do skarbu państwa od turystów i zagranicznych importerów pornograficznej produkcji. W ciągu trzech

miejsięcy po zalegalizowaniu pornografii potroliła się liczba kin w duńskich miastach. Dziennik „Politiken” obliczał, że obroty kin pornograficznych idą w setki milionów koron, że eksport „literatury” pornograficznej przysparza krajowi co najmniej 350 milionów koron rocznie. Jesienią 1970 r. w Danii, kraju o 5 milionach mieszkańców, ukazywało się ponad 500 wydawnictw periodycznych o czysto pornograficznym profilu. Drukarnie duńskie były zawałone zamówieniami na druk pornograficznych książek, głównie w języku angielskim i niemieckim — towar eksportowy. Obroty „por-atele” produkujących filmy i fotosy, były oceniane na 150—200 milionów koron rocznie. Zorganizowana w grudniu 1969 r. w Kopenhadze, w największej hali sportowej wystawa pornograficzna przyniosła jej organizatorom w ciągu 5 dni pół miliona koron czystego zysku. Z zachodnich Niemiec przychodziły do Kopenhagi specjalne pociągi z turystami, żądnymi obejrzenia tej wystawy. Na jej otwarcie przybyło prawie 500 zagranicznych dziennikarzy!

Czy ustawa z 1 lipca 1969 roku zdała egzamin? Czy życie potwierdziło jej słuszność? Czy wyznaczyła „skończyć z fałszywą prude-

ria” mają powody do zadowolenia?

Minęły zaledwie trzy lata od wypuszczenia z dzbana ducha pornografii, a już są czynione usilne próby ściągania go z powrotem. Wyzwolony por-uch rozhułał się i rozszalał, siejąc zgubne skutki i stwarzając liczne konfliktowe sytuacje.

Krzywa przestępczości na tle seksualnym zaczęła szybko wzrastać, aczkolwiek socjologzy zakładali, iż ustawa przyczyni się raczej do spadku przestępczości. Również gwałtownie zaczęła wzrastać liczba zachorowań wenerycznych. Uderzyła na alarm opieka społeczna: szybko wzrastała liczba cięży wśród nieletnich dziewcząt. Narastająca konkurencja między niezliczonymi „klubami”, instytutami masażu, kinami pornograficznymi itp. doprowadziła do walki „dosłownie na noże i pistolety”. „Gęsto zaczęły padać trupły”, jak pisałby recenzent kowbojskiego filmu, dochodziło do podpałen, niszczenia konkurencyjnych lokali, przekupywania „modelki”. Co najgorsze, jednak — klientela krajowa i zagraniczna tych przybytków rozpasanej muzy po pewnym czasie zubożniała i przestała subsydiować por-industrii.

W angielskich i francuskich gazetach zaczęły się ukazywać listy otwarte osób, które zwiezdają Kopenhagę i z oburzeniem opisywały tę „Sodomę nad Sundem”. Ukazywały się zapowiedzi w rodzaju: „Nigdy już nasza noga nie powstanie na Stroget” — tj. pieszym ciągu Kopenhagi, obwieszonym „arcydziałami”, których oglądanie jest dozwolone od lat co najmniej trzydziestu.

Władze duńskie musiały zareagować. Nie jest to sprawa łatwa, jako że ustawa z 1 lipca 1969 r. obowiązuje. Nie szuka się dróg okrężnych. Pod pretekstem (zupelnie uzasadnionym), że kluby pornograficzne, instytuty masażu i tym podobne przedsiębiorstwa prowadzą bądź nielegalny wyszynk spirytualistów, bądź też podwójną buchalterię dla ukrycia właścicielskich dochodów, zamyka się je masowo. W ciągu dwóch miesięcy zlikwidowano ponad 50 takich przybytków. Przymierzono sobie także, że oślawiona ustawa zastrzeżona, iż pornografii nie wolno udostępniać młodzieży w wieku poniżej 14 lat. W oparciu o to zaostrezenie policja konfiskuje na Stroget i w innych dzielnicach Kopenhagi różne nieprzyzwoite ilustracje, zdobiące ściany, okna wystawowe i stoiska na chodnikach. Policja obyczaowa coraz bardziej interesuje się anonasami w gazetach, reklamującymi różne podejrzane lokaliki lub „modelki”, przyjmujące w domu.

Jednym słowem — trąbanie do odwrotu.

Ale — pytają sceptycy — czy to wpychanie z powrotem do dzbana złego ducha uda się bez unieważnienia ustawy z 1 lipca 1969 r.?

WITOLD NOWICKI

PISANE PRZY STOLE

Boczna uliczka, mały sklep. Przechodzę obojętnie. Trzy kroki i nagłe oświecenie. Rany boskie, czegoś takiego nie widział chyba naraz żaden z naszych szefów od przemysłu garmateryjnego. Wracam. Liczę. Sałatki walczą o lepsze z roladami, góra panierowanych kotletów, filetów i bliżej mi nie znanych specjaljów. Ustalam błyskawicznie menu oszłamniającej kołaczki dla 24 osób, patrząc na zegarek — za dwie godziny mogę przyjmować gości.

Myśli Pan pewno, Panie Redaktorze, że nagle zmiana klimatu nadwreżyła nieco rzeczowość mego umysłu. Niestety, nie. Proszę także nie sądzić, że ten stan euforii to zasługa lampki czerwonego klasternego wina popitego (o grozno kuflem 12 stupnowego, czernego nekarmelizenego piwa). Siedzę przy drewnianym stole u w Tomáše na Malé Strané, dwadzieścia koron mam w kieszeni, a jeszcze na diabelskie tosty mi stażca. Moco wszystkich papryk świata zmieszanych z cebulą i czosnkiem nieco mnie cuci i przypominam sobie, że miała to być kartka o najnowszym specjale praskiej gastronomii. Bo że miło, trzeba i z wdziękiem, to wiemy. Tanio, drogo — jak wszędzie w zależności od kategorii, apetytu, znajomości

„terenu”. Na przykład — mocne widać to piwo, jednak zbaczam z tematu — nigdy jakoś nie udało mi się objechać całej Pragi za koronę, choć teoretycznie jest to możliwe, byle wiedzieć na jakim przystanku przesiadać się do następnego tramwaju. Pomagali mi jak mogli współpasażerowie, pewna starsza pani wręcz mi od rozrzutników wygarnęła, wolalam jednak siać monety do mnie lub bardziej zmechanizowanych automatów, poznając już pierwszego dnia główną zasadę praskiej komunikacji — kontrolerem jest twój sąsiad — z lewa, prawa. Gdy nie daj Boże automat się pomyli i wyda dwa bilety, to usłużny młody człowiek sztybelutko jeden z nich zniszczy...

Wróćmy jednak do gastronomii. Otóż od 1 listopada wprowadzono w Pradze trzy nowe formy „świadczenia usług dla ludności”. Celowo używam takich swolskich określeń, choć jako żywo skołują dalszych brak. Od poniedziałku do piątku, w wybranych lokalach II i III kategorii podawane są w godzinach przerwy obiadowej specjalnie przygotowane zestawy posiłków w cenie do 10 i do 8 koron. Niby to nie rewelacja, ale funkcjonuje. Drogą Panie Redaktorze i to aż w 55 restauracjach. A my walczymy latami, by w jednej czy dwu wpro-

wadzić coś takiego choćby na okres urlopowy, gdy żona na wczasach, dzieci na koloniach, a zakładowe stołówki w remoncie. Przez cały tydzień natomiast, w przy obiadowej i wieczorem szeroko są otwarte drzwi 14 lokaliki dla „grubasów”, którzy marzą o zrzucaeniu paru nadprogramowych kilogramów. Ofiarowane im menu składa się z trzech dań w różnych wariantach i zawiera zaledwie 500—700 kalorii.

Uklon trzech w stronę najmłodszych. To, że niemowlaki pijają w Pradze mleko, którego gotować nie trzeba, a na dodatek rozrabia je się z wodą mineralną — przeżyłam. To jednak, że w kilkunastu restauracjach przyrządza się dla nieco starszych milusińskich specjalne, zgodne z zasadami racjonalnego i zdrowego żywienia, posiłki, wprowało mnie jednak w stan ostupienia. Tylko żup nikt im oddzielił nie gotuje, ale wiadomo, że rzecz najważniejsza, to sposób przyrządzenia mięsa i jarzyn.

Po ca ja Panu to wszystkie piszę. Rzeczywiście. Powinien być to chyba list do naszego ministra handlu i usług. Wierzyć mi się jednak nie chce, by dla fachowców były to rewelacje. Ostatecznie Praga nie tak daleko...

I. SLEDZINSKA



N/z: Widok na Pragę z wieży kościoła św. Mikołaja.

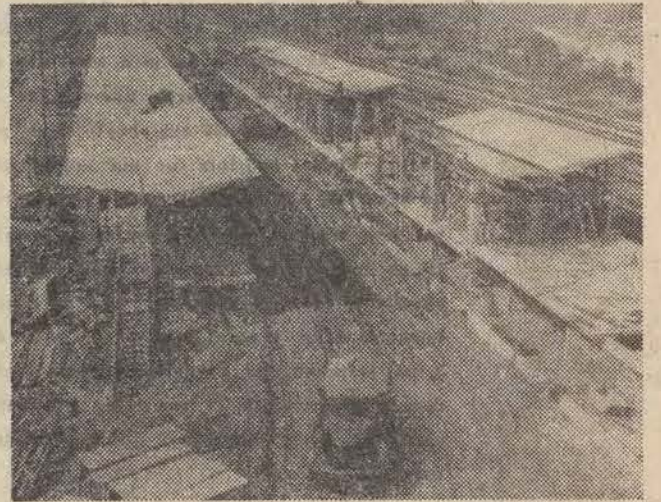
-ze świata i o świecie -ze świata i o świecie-

Spośród 43 szybkich podziemnych kolei miejskich istniejących obecnie na świecie, metro moskiewskie znajduje się w ścisłej czołówce najlepszych, najszybszych, najbardziej nowoczesnych tego rodzaju środków komunikacji wielkich aglomeracji miejskich. Jest najszybsze — gdyż pociągi niebieskich wagonów mkną z prędkością blisko 40 kilometrów na godzinę. „Bije na głowę” częstotliwością kursów metro w Paryżu, Londynie czy Tokio, gdyż na każdej z 96 stacji pociągi metra pojawiają się co 80 sekund, tj. po upływie tak krótkiego czasu, który pozwala podróżnemu zaledwie na przejście peronu. Wreszcie najważniejsze walory — metro moskiewskie jest punktualne, wygodne, bezpieczne i tanie. Za jedne 5 kopiejek każdy może przemierzyć podziemnymi trasami wzdłuż i wszerz całą Moskwę dowolnie przesiadając się na coraz to nowe „promienie” metra.

**P
O
D
D
G
L
A
D
A
M
Y**

W roku 1935, kiedy po czterech latach budowy przez 60 tysięczną rzeszę robotników budowlanych oddano pierwszy 11-kilometrowy odcinek w centrum (Sokolniki — Park Kultury) nikt nie spodziewał się, że odtąd metro zrośnie się na zawsze z rozbudową stolicy Kraju Rad. Kolejno budowane promienie metra towarzyszyły stawianiu nowych dzielnic mieszkaniowych — w roku 1954 ukończono budowę „linii okrężnej” biegnącej niemal granicami śródmieścia stolicy. Ostatnio, w grudniu 1972 roku załoga „Metrostroju” przekazała do eksploatacji najnowszy odcinek szybkiej kolei podziemnej długości 8 kilometrów prowadzący od dzielnicy „Krasnoj Presni” do zachodnich rejonów miasta na stację „Oktiabrskoje Pole”. Ten nowy odcinek budowano niespełna 4 lata przy udziale tylko 4,5 tys. ludzi (co świadczy dobitnie o postępie w technologii niezwykle trudnych i kosztownych robót inżynierskich przy budowie metra).

Na początku 1973 roku moskiewskie metro posiada 156 kilometrów linii, po których kursuje non-stop 2.100 wagonów. W budowie znajduje się aktualnie kolejny odcinek „Krasnopresniewskiego promienia” — 2-kilometrowy odcinek pomiędzy stacją „Oktiabrskoje Pole” a nowo budowaną stacją „Szczukinskaja”. Zostanie on ukończony jeszcze w tym roku.



N/z: fragment prac budowlanych przy kolejnej linii moskiewskiego metra.

METRO

Do końca bieżącej pięcioletniej, moskiewskie metro powiększy swój podziemny labirynt tuneli o 27 kilometrów. Nie wystarczy to, aby dotrzymać kroku szybkiej budowie coraz to nowych dzielnic miasta. Metro więc w latach następnych przeżywać będzie swoją „drugą młodość”. Plany generalne jego rozbudowy i modernizacji przewidywają, że do roku 1990 łączna długość linii wzrośnie do 320 kilometrów, tj. podwoi się.

TUNEL PO MOSKIEWSKU

O tym z jakim rozmachem buduje się nowe odcinki metra, jak wykorzystuje się do drążenia ogromnych tuneli wielkie podziemne kombajny i maszy-

ny, jak najnowsze technologie zdają w pełni swój egzamin — o tym wszystkim przekonal się piszący te słowa naocznie. 2,5-kilometrowy spacer na budowanej obecnie nowej „nitce” Krasnopresniewskiego promienia do stacji „Szczukinskaja” potwierdza opinię naczelnika metra. Podziemna budowa stanowi poligon doświadczalny dla najnowszych osiągnięć techniki. Stosuje się tutaj m. in. ogromne 200-tonowe dźwigi, specjalne agregaty do nakładania „płaszcza” z monolitycznego żelazobetonu.

Największe wrażenie pozostawia praca na samym przodku nowego tunelu wykonywana przez kombajn-gigant systematycznie drażący 5,5-metrowej średnicy tunel. Obecnie postęp w drążeniu tunelu wynosi 60 metrów w ciągu miesiąca. Kierujący robotami brygadzista Jewgienij Czerwienko twierdzi, że już za kilka miesięcy po opanowaniu nowej technologii prędkość ta wzrośnie do 100 metrów miesięcznie.

Światowy * * * * *

W ogromie wykonywanych robót podziemnych na głębokości 20—30 metrów pod powierzchnią Moskwy świadczą najlepiej następujące liczby:

- aby zbudować najnowszy 8-kilometrowy odcinek moskiewskiego metra należało wydrzeć spod ziemi 1,5 miliona metrów sześciennych skał, piasku, gliny
- pod ziemię wbito 10 tys. ton stalowych konstrukcji
- ułożono blisko 50 tys. metrów sześciennych monolitycznego żelazobetonu, na wykładziny peronów i stacji

■ zużyto ponad 25 tys. metrów kwadratowych marmuru i granitu

■ ułożono 920 kilometrów różnych przewodów.

Warto dodać, że podczas budowy nowych tuneli metra panują identyczne warunki jak po zakończeniu budowy: temperatura powietrza wynosi ok. 20 stopni ciepła, posiada ono określoną wilgotność, działa wentylacja, wąskotorowe kolejki elektryczne zapewniają szybki sprawni transport. Co więcej w tej gigantycznej inwestycji (dzięki maksymalnemu zmehanizowaniu pracy) uczestniczą bardzo niewiele ludzi. Wielka maszynowa kombajn obsługuje tylko 8 robotników.

ABSOLUTNA CZOŁÓWKA ŚWIATOWA

Budowniczość moskiewskiego metra była i są nadal ludzmi bardzo przewidującymi. Starają się zapewnić maksimum nowoczesności i wygod dla pasażerów tak, aby zapomnieli oni o tym, że podróż odbywa się kilkadziesiąt metrów pod ziemią.

Wszystkie z 96 stacji metra są przestronne, o wysokich peronach, jasnych, czystych i wygodnych. Gęsta sieć tablic informacyjnych — świetlnych planów, rozmaitych drogowskazów — uniemożliwia zabłądzenie nawet nowicjuszom w podziemnym mieście. 260 podziemnych szybkiej ruchomości schodów wywozi pasażerów błyskawicznie do wyjść.

Konstruktorzy wagonów metra nie powiedzieli także ostatniego słowa. Kursujące obecnie

wagony zostaną wkrótce zastąpione bardziej nowoczesnymi, których produkcję rozpoczęto w tym roku. Nowe wagony z tzw. serii „I” wykonano z aluminium. Są lepsze — o ok. 4 tony od dotychczasowych, posiadają bardziej aerodynamiczne kształty, są lepiej oświetlone, mają bardziej komfortowe wnętrza. Na deskach radzieckich konstruktorów znajduje się kolejny nowy wagon z tzw. serii „K” o parametrach przewyższających wszystkie dotąd produkowane wagony na świecie.

Metro moskiewskie należy do najbardziej bezpiecznych środków komunikacji na świecie. Do systemu kontrolno-dyspozycyjnego metra wprowadzane są stale najnowsze zdobycze elektroniki i automatyki. Dla pociągów metra prowadzone są przez dwóch motorniczych; w niedalekiej przyszłości pociągi będą prowadzone tylko przez jednego motorniczego (człowieka) oraz przez jego „kolegę” — elektroniczny automat.

30 TON MONET NA DOBĘ

Metro moskiewskie nie jest deficytowe i przynosi rocznie 16 milionów rubli zysku. Jedyny „kłopot” dla jego gospodarki to codziennie ogromne „porcje” monet 5-kopiejkowych wrzucanych do automatów przez 5 mln pasażerów. Dzienna porcja kopiejek z metra w Moskwie waży... ponad 20 ton. Gospodarze metra moskiewskiego, zapowiadają jednak, że i ten „kłopot” będzie wkrótce rozwiązany. Ciekawo — jak?

ZBIGNIEW ZAWADA

Trudno dotrzeć do Ghadamesu. Jest to najstarsza, największa i najlepiej zachowana oaza berberyjska na Saharze. Leży w miejscu, gdzie Tunezja wcinęła się klinem między Algierię i Libię. Był tam niegdyś stynny targ niewolników i osrodek handlowy, skąd od czasów pra-rzymskich kupcy przenikali zarówno do portów śródziemnomorskich, jak i do miast nad Nigrem. Jest to jedna z nielicznych oaz, która oparła się najazdom Tuaregów i potrafiła ułożyć sobie z nimi stosunki na zasadach handlowych. Patrząc na mapę wydaną w 1971 roku, Wynika z niej, że Trypolis z Nalutem — w Górach Nefusa — łączy droga bita; dalej do Ghadamesu już tylko wąska żółta linijka — a więc ponad 300 km pustynnego szlaku. Nie wiem, w ile dni szlak ten można przebyć i czy podobał temu „Fiat 125p”. Dylemat. Jest styczeń 1973 r. Sprawy toczą się dziś w Libii bardzo szybko, mapa moja jest tu nieaktualna. Od paru miesięcy Nalut łączy z Ghadamemem nowa autostrada.



Wzdłuż nowej drogi Ghadamem rozpadł się dziś na dwie części, po jednej

DOKĄD WIEDZIE BERBERYJSKI SZLAK?

Jedziemy przez libijski szlak berberyjski — Jefren, Dzado, Nalut, Derd, Ghadamem. Warowne grody zwane w Libii Gasry lub Kasry, znane również z Algierii i Maroka jako Kasary, a z Hiszpanii jako Alkazary. Na libijskim szlaku będą to już tylko pozostałości dawnych fortec, zbudowanych dla ochrony ludzi i zapasów żywności przed najazdami, zwłaszcza koczowniczych szczeptów tuarejskich, które napadały na osiadłych Berberów. Po Kasrze oprowadza nas jego mieszkaniowiec — góral Nefusa. Wskazuje na ledwo widoczne daleko w dołku linie resztki faktur osady. „Tam był nasz pierwszy gród, potem przeniesiemy się wyżej — mówić, wskazując na linie ruiny na odległym pagórku — w końcu zamieszkalimy tu, na szczycie”. Nad należnym Kasrem nie ma już nic, tylko niebo. W dolinie zbroczy Nefusa widać jeszcze inne ruiny, bardziej świeże. Jest to, jak się okazuje, pozostałość po domach rodzin włoskiego garnizonu.

obyczaj i architekturę berberyjską; dziś dzięki drodze staje się miastem otwartym. Do granicy algierskiej jest stąd kilkanaście kilometrów. Ekipa czeskosłowacka kończy właśnie ten odcinek drogi, dalej z własną siecią dróg mają ją połączyć Algierczycy.

Dawne szlaki karawanowe zmieniają się dziś w nowoczesne autostrady, krzyżują się z rurociągami naftowymi i gazowymi. Opodal Ghadamesu biegł rurociąg naftowy z algierskiego źródła Edjele do tunezyjskiej Bizerty.

Wzdłuż nowej drogi Ghadamem rozpadł się dziś na dwie części, po jednej

piękną korytarze, zamieniającymi się nagle w efektywnie udekorowane łukami pasażerów z wielkimi kamiennymi ławami po bokach. Wychodzimy na otwarte dziedzińce, gdzie rozmieszczone sklepy i warsztaty. Idziemy w głąb domu-miasta, pełnego tajemniczych zaułków, wiadących nie wiadomo gdzie. Z meczetu dobiega śpiew. Parter zachowany jest dla życia zewnętrznego i dla mężczyzn; kobiety Ghadamesu mają dla siebie pierwsze piętro tej niesamowitej budyń, gdzie balkonami i tarasami wędrować mogą po całym „mieście”, mają tam sklepy i bazar.

Na parterze, w sklepach z pamiątkami.

Korespondencja z Libii

stronie stare miasto, bazyli i ogrody, po drugiej — szkoła, szpital, budynki administracyjne, wojskowe, nowoczesne domy mieszkalne. Dzień jest świąteczny i na ulicach miasta widać przede wszystkim czeskosłowackich techników i pracowników drogowych uzbrojonych w aparaty fotograficzne. Z kłopotu wybawia nas ich gościnność, bo jedyny hotel w mieście — „Aln El Fars”, nazywany tak samo jak źródło dające życie oazie, jest w remoncie. Zapraszają nas do swego obozu na nocleg i ożywczą kąpiel w basenie. Przed wszystkim jednak chcemy odwiedzić stare miasto, gdzie również Czeskosłowacy będą naszymi przewodnikami.

Trudno właściwie odgadnąć jego kształt, ale robi wrażenie pięktowego kopca wydrążonego wewnątrz. Zanurzamy się wewnątrz uliczkami jak ciemne, skie-

mi, artystyczne wyroby rzemieślnicze z całej Afryki Północnej — Maroka, Algierii, Egiptu. Ghadamem, jak widać, nie stracił znaczenia handlowego, tyle tylko, że na rynku kupuje się skórzane sandały lub importowane jabłka.

Przechodzimy do ogrodów — są otoczone tak wysokimi murami, że trudno dostrzec, co tam się uprawia. Przejście między murami są wąskie i równie tajemnicze. W przejściu takim ukazuje się nagle smukła sylwetka kobiety w kolorowym płaszczu zarzuconym na ramiona i na głowę, nieco rozsuniętym, widać więc poblyskujące bogate srebrne ozdoby, naszyjnik, bransolety, kołczyki, pasek — srebro jest ulubionym kruszcem Berberów. Zbliżyła się w naszą stronę.

„To moja Rena” — wykrzykuje nagle zachwycony p. Eugeniusz Cielecki, pro-

wadzący w BRH w Trypolisie Interesy Łódzkiego Textilmipexu.

Nachodząca kobieta pozdrowiła nas z uśmiechem — la bes — jak się macie. Jej kolorowy płaszcz — zasmała i zabarwana — wygląda, jak się okazuje, z tkaniny „Rena” z Bielskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, której p. Cielecki sprzedaje w Libii parę milionów metrów rocznie. Libijki upodobały sobie „Rene” na barakany, jest to więc znaczna pozycja w eksporcie libijskim Textilmipexu, sięgającym w 1973 roku 10 mln dolarów.

W Ghadamem jeszcze raz mieliśmy się spotkać z Łodzią. Dowiadujemy się od gościnnych Czechołów, że z lekarzem w Ghadamem porozumiewają się po polsku. Jedziemy więc rano do szpitala, czeka tam własnie ambulans, a w drzwiach stoi, jak przypuszczamy lekarz, którego szukamy.

— Co za niespodziewane spotkanie — wita dr Saleh Al Saad po polsku panią Anię Cielecką, która jak się okazuje zna z Łodzi. Z ulicy Plotkowskiej drogą prowadzi do Ghadamesu. Dr Saad skończył medycynę w Łodzi i pracował tam potem parę lat w II Klinice Chorób Wewnętrznych, jak nam właśnie opowiada. Spędził w Łodzi razem 11 lat. Pytam, jak wspomina Polskę w tej odległej berberyjskiej oazie.

— Polska jest moją drugą ojczyzną — mówię nie bez wzruszenia. — Latami tam spędzone były dla mnie wspaniałe szkolenia życia, spotkałem wielu naderwzajemnych ludzi. Jestem bardzo zadowolony ze swych studiów i z poziomu medycyny polskiej. Jeśli na początku miałem pewne obawy czy poddam, to teraz okazało się, że nie mam żadnych braków i jestem świetnie przygotowany do samodzielnej pracy. Proszę pozdrowić ode mnie Polskę, wybieram się tam w lipcu.

A. JACKOWSKA



Panowie, ostatnia kolejka! To zdanie dwa razy dziennie — za pięć trzecia i za pięć jedenasta — poparte uderzeniem w gong rozlega się w 60 tys. brytyjskich piwiarni. Po tej godzinie nie ma żadnej siły na barmana, aby sprzedał kufel piwa. Prawo jest prawem. Godziny sprzedaży wszystkich alkoholi w tym państwie zostały określone przez parlament przed pięcioma wiekami i pić można tylko od 11 rano do 3 po południu, po czym obowiązuje 3-godzinna przerwa. O 18 wszystkie piwiarnie otwierają swoje podwoje i działają do godziny 23.

Teraz wszystko ma się zmienić. Specjalna, wyznaczona przez rząd komisja, opublikowała tu swój raport i proponuje otwarcie pubów od 10 rano do północy — bez żadnej przerwy. Proponuje też sprzedaż alkoholi młodzieży od 17 lat i wprowadzenie do pubów nowych artykułów z kawą włącznie, aby lokale te mogły się upodobnić do kontynentalnych kawiarni.



BRYTYJSKICH PIWOSZY

Kto zna Anglię, jej przywiązanie do tradycji i urok starych angielskich piwiarni (niektóre powstały w XV—XVI wieku) ten rozumie, że jest to propozycja wprost rewolucyjna. Gdy ją ogłoszono — wszystkie gazety w tym kraju, poza zreferowaniem samego raportu, poświęciły sprawie artykuły wstępne.

Jakież to argumenty przeważały, że komisja wystąpiła z tak śmiałymi wnioskami? Najważniejszy, to — turyści z kontynentu. To dla nich, przyzwyczajonych, że kawiarnie są czynne od rana do nocy, chce Anglia uczynić ten gest. Tak jak dla kontynentu zmieniła swój system monetarny, a teraz stopniowo wprowadza system dziesiętny w miarach i wagach. Propozycja obniżania wieku wypływa natomiast ze względów praktycznych. Komisja doszła do wniosku, że 17-latkowie i tak piją, więc trzeba skończyć z obłudą i dać im to „prawo” zupełnie formalnie. Mało tego, proponuje się, aby dzieci w wieku ponad 14 lat w towarzystwie opiekunów mogli przebywać w piwiarniach.

Plany komisji wywołały tu oczywiście burzę. Browary popierały propozycję ze względów zrozumiałych, one bowiem są właścicielami piwiarni. Natomiast dzierżawcy (w sumie ponad 100 tys. ludzi, bo alkohole sprzedaje się jeszcze w klubach) wyrażają bardzo różne opinie. Obawiają się kłopotów m. in. z zatrudnieniem, gdyż brakuje tu barmanów i personelu zapleczka. Ostro sprzeciw zgłaszają działacze stowarzyszeń antyalkoholowych alarmując, iż decyzja taka oznaczać będzie znaczne zwiększenie spożycia. Gromko więc protestują pocieszając się, że jeszcze nie wszystko stracone.

Procedura przeprowadzenia tych zamierzeń przez parlament potrwa co najmniej dwa lata. I wcale nie wiadomo, czy posłowie będą „za”.

Przed dwoma miesiącami dyskutowano także w parlamencie możliwość wprowadzenia radia i telewizji do Izby Gmin. Z kulturalnych wypowiedzi posłów wynikało, że tym razem (z wnioskiem tym występowało wielokrotnie) parlament będzie „za”. Był jednak przeciwny. Zwyciężyła raz jeszcze tradycja. A jest ona jeszcze bardzo silna. W tymże parlamencie, gdy pierwszy raz tam poszedłem na galerię prasową, po wskazaniu mi miejsca przez dostojnego cerbera w czerni, położyłem na pulpicie gazetę. Podeszedł do mnie natychmiast i szepnął do ucha: „Proszę nie czytać. Byłoby to obraza parlamentu”. I uśmiechnął się. Taka tradycja...

Andrzej Broniarek

Wracając do piwa. Gdybyście jednak będąc w Anglii — zanim przepis się zmieni — chcieli napić się piwa na przykład 5 minut po godzinie 23, zdradzę wam na to sposób. Trzeba powiedzieć barmanowi: „Jestem w podróży”. Jest to formuła pochodząca jeszcze ze średniowiecza, gdy piwiarnie były równocześnie zajazdami konnych powozów. Nie wolno było wówczas odmówić spragnionemu podróżnemu kufła piwa. I honoruje się ten przepis do dziś. Barman daje wówczas piwo w butelce i klucz. Trzeba jednak wyjść z lokalu do... dylżanu. Ze północnego z butelką do samochodu, to go nie interesuje. To też tradycja.

cie ode mnie dwieście tysięcy w złotychkach i dolarach. Oczywiście, tylko na pokaz...

„Bafia” i Gruda milczeli przez chwilę rozważając pomysły Kucharskiego.

— Zgoda — rzekł Gruda i spojrzawszy pytająco na „Bafię”. Ten przytaknął ruchem głowy.

W kilka dni potem doszło do pierwszej transakcji, tej, która miała wzbudzić zaufanie Michalaka. Złoto powędrowało do skrytki barmana, a Michalak, zadowolony, że udało mu się je zbyć po dość wysokiej cenie, odjechał z gotówką do domu.

NAPAD POD BUKOWINĄ

W okolicy Bukowiny Tatrzańkiej stoi na uboczu niewielki domek w stylu zakopiańskim, będący własnością pewnej osoby usytuowanej na dość wysokim szczybie światła naukowego. W kwietniu, więc w sezonie mało atrakcyjnym na Podhalu, domek ten świecił pustką. Właściciel korzystał z niego z reguły w okresie letnim i zimowym. Ten właśnie budynek wybrał „Bafia” na miejsce kolejnej transakcji. Wybór nie był przypadkowy. Obaj liczyli się z tym, że gdyby „kupno” złota miało się obejść nie bez większego hałasu, to i tak nikt nie usłyszy wołania o pomoc, bo domek położony był z dala od uczęszczanych szlaków.

Oprócz „Bafii” i Grudy w izbie tego domu znajdował się jeszcze jeden niezgorszy zawodniak, znany na Podhalu pod pseudonimem „Gordon”. Dwaj pierwsi w ostatniej chwili postanowili wzmocnić swoje siły kimś trzecim, kto nie miałby żadnych skrupułów, gdyby zaszła konieczność wymuszenia posłuszeństwa na zbywającym złoto. W drodze do Bukowiny wtajemniczyli go w szczegóły planu i jak się tego obaj spodziewali, „Gordon” z entuzjazmem przystąpił do spółki. Mało tego — wniosł nawet pewne

Wbigniew Dobrzański

pisze specjalnie dla „DE”

W CENIU TATAR

8) Z barmanem z Szafflar spotkali się nazajutrz w zakopiańskiej restauracji. Rzeczowo, jak zawsze, Kucharski, od razu przystąpił do rzeczy:

— Owszem, wskażę wam facetów, którzy mają „czworaki” i „jedynek”, ale pod warunkiem, że zrealizujecie mój pomysł. Nie będziecie tego żałować, gwarantuję wam...

— Twoje gwarancje funta kłaków warte — warknął „Bafia”, który doskonale znał „zagrania” Kucharskiego. Wiedział przecież, że barman zawsze miał jakieś szatańskie pomysły, wiążące się często z ryzykiem, ale ich realizacja zawsze się opłacała. — Gadaj, co to za pomysły?

— Posłuchajcie, wiem że Michalak i Janowiak mają „czworaków” i „jedynek” na około 400 tys. zł. Klienci więc godni zainteresowania. Ja z nimi nie mogę rozmawiać, bo nie mają do mnie zaufania.

— I mają rację — wtrącił „Bafia” z nutą ironii.

— Przestań się mądrzyć — ucał ostro Kucharski — i nie wtrącaj się w cudze sprawy, bo ci to może zaszkodzić... Pojedźcie do nich i zamówicie na pierwszy rzut sto sztuk „jedynek”. Przyjdziecie do mnie i ja im od ręki wypłacę sześćdziesiąt pięć tysięcy złotych. Ta pierwsza transakcja wzbudzi ich zaufanie do naszej rzetelności i zachęci do dalszego handlu. Wtedy zamówicie większą partię monet. Transakcję przeprowadzicie w jakimś odludnym miejscu, bez świadków ze strony Michalaka. Gdyby on z kimś przyszedł, to trzeba będzie tamtego odizolować. Musicie tak manewrować, żeby Michalak zobaczył u was większą gotówkę. Powinien wam przekazać złoto, ale odejść musi bez gotówki... Nie mając świadków niezgo już potem nie wskóra, nawet w Sądzie Najwyższym. No, jak się na to zapatrujecie? Na drugi rzut zamówicie u niego trzysta „jedynek” i pięćdziesiąt „czworaków”. Na ten cel dostanie-

poprawki do tego zamierzenia, które eliminowały ewentualne nieprzewidziane sytuacje...

Na dworze rozległ się warkot motoru. Cała trójka podeszła do okna. Przed budynkiem zatrzymała się emzetka.

— Widzieliście go, cwaniaku? — powiedział „Bafia”. — Nie przyjechał sam. Wziął sobie do pomocy Jaska Janowiaka. Widocznie coś przeżuwa. Słuchaj Karol — wróćcie się teraz do Grudy — wy się zajmijcie Michlakiem a ja odciągnę Jaska w rejon skrzyżowania. Nie będzie świadka...

Dalsze wywydy „Bafii” musiał przerwać, bo do izby wszedł Michalak. Był sam. Jasek pozostał przy motocyklu.

— Masz? — zapytał Karol, demonstracyjnie mietosząc w garści plik banknotów dolarowych i tysiączłotowych. W tym momencie „Bafia” wyszedł na dwór, by wykonać swoje zadanie.

— Mam — odparł Ignac. Był zaskoczony widokiem aż trzech zauszników Kucharskiego, wobec tego postanowił być ostrożny.

— No to dawaj, na co czekasz? Ile masz?

— Tak, jak było mówione: trzysta jedynek i pięćdziesiąt „czworaków”. Ale nie mam ich przy sobie — skłamał Michalak.

— To po co przyjechałeś? — niecierpliwie się Karol rozwijając to znowu zwiżając banknoty.

← Najpierw forsa, a potem złoto.

— Co, strach cię oblicia?... „Jedynek” miało być tylko dwieście. Nie mam tyle pieniędzy przy sobie — a po chwili namysłu dodał: — Poczekaj trochę, wyskoczę tu w pewne miejsce i pożyczę resztę.

Tymczasem „Bafia”, który wyszedł na dwór, zdążył się dowiedzieć od Jaska, że złoto ma przy sobie Ignac. Trójka waluciarzy wyszła z mieszkania i wszyscy teraz zebrali się koło emzetki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Przyjeżdża karetka i lekarz błyskawicznie decyduje: szpital. Tam najpierw rentgen, narada lekarzy i stół operacyjny. 28 lutego późnym wieczorem Dariusz leży na stole operacyjnym z głęboko wbitym „tętniącym” szedelkiem. Diagnoza: przebity worek osierdziowy prawej komory serca. Operuje dr Józef Misterka, ordynator pododdziału chirurgii dziecięcej i jego prawa ręka — dr Marek Stepien. Dariusz jest przytomny.

DYGRESJA PIERWSZA

Fragment „Pamiętnika II Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych” (11—13. IV. 1970 r.): „Województwo kieleckie, które z końcem 1969 r. liczy ogółem pół miliona dzieci, w istniejących warunkach nie może nadal zapewnić specjalistycznej opieki lekarskiej dzieciom najmłodszym...”

Od 1958 roku prof. dr Poradowska, konsultant krajowy chirurgii dziecięcej, walczyła uparcie o powołanie w Radomiu ośrodka chirurgii dziecięcej. Sytuacja była nader skomplikowana, bowiem nie było tu ani specjalistów, ani, co gorsza, chętnych do specjalizowania się w tej dziedzinie.

Po kilku latach starań i przewycięzania trudności, w 1970 r. dr J. Misterka organizuje poradnię chirurgii dziecięcej, która dziś przyjmuje 15 tysięcy dzieci rocznie. Wedle zgodnej opinii specjalistów i konsultantów, jest to jedna z najlepszych poradni tego typu w Polsce. Jednocześnie powstaje małutki, dysponujący 20 łózkami, pododdział chirurgii dziecięcej. Przeciętnie wykonuje się tu 400 operacji rocznie. Jest to 200 proc. normy przewidzianej na tę ilość łóżek!

Warunki, w jakich pracuje dr Misterka i jego pięciu asystentów, są bardziej niż skromne. Dzieci leżą w dwóch małych pokojach zastawionych do ostatnich granic łóżeczkami oraz w jednej większej, 12-osobowej sali. Nierzadko trzeba małych pacjentów kłaść na materacach rozłożonych na podłodze.

Ropoczyna się operacja. Dariusz traci przytomność. Szydełko zostaje usunięte i następuje krytyczny moment zabiegu — zapas. Wprawdzie akcja serca nie zatrzymuje się, ale ciśnienie skurczowe spada do 40, a tętno do 42 uderzeń (u zdrowego dziecka w tym wieku tętno powinno wahać się od 72 do 80 uderzeń).

Do akcji wkraczają również anestezjolog i udaje się chłopca wyprowadzić z prognozy śmierci klinicznej. Operacja trwa.

DYGRESJA DRUGA

Pododdział chirurgii dziecięcej w Radomiu, służąc pomocą małym pacjentom z miasta i okolicznych powiatów, w ciągu kilku lat zanotował na swoim koncie wiele interesujących przypadków.

Statystyka w tym wypadku jest mroczna i wstrząsająca i kryje się za nią wiele tragedii, wynikających jakże często z niedbalstwa i braku opieki.

A więc, osiem szczęśliwie zakończonych operacji rozruszanych wątroby — w tym jedna bardzo poważnie uszkodzona wybuchem granatu, dziesięć trepanacji rozbitych czaszek, skomplikowane złamania itd.

Oprowadzany teraz po małych salach widzą pięcioletniego malucha ze smoczkami, który ma obandażowaną głowę. Okazuje się, że niemowlę spadło na betonową posadzkę. Jego mała cieszka była w drobnych fragmentach, a kawałki pokrywy czaszki tkwiły w mózgu. Teraz, po poważnej operacji przychodzi do zdrowia.

W ubiegłym roku radomscy lekarze pomyślnie zoperowali całkowite poprzeczne zerwanie trzustki u 8-letniej dziewczynki. Na ogół wypadki takie kończą się śmiercią. Dr Misterka i jego koledzy uratowali dziecko i dziś nie bez dumy mówią, że byli to zabieg unikalny, nie notowany przez fachową literaturę polską i zagraniczną na przestrzeni ostatnich czterech lat.

Na korytarzu siedzi szokowana matka Dariusza, którą zaalarmowały sąsiedki. Przerazona przybiegła ze szkoły i widzi teraz syna pod kropelką. Wie, że stan Dariusza jest bardzo poważny. Jedna z pielęgniarek mówi jej, że jest 5 procent nadziei. Wierzy jednak, że operacja się uda. Potem powie mi, że wiedziała o tym. Nie mogło przecież być inaczej.

Parę minut po godzinie 22 wychodzą z sali operacyjnej potwornie zmęczeni lekarze. Udało się. Dariusz będzie żył.

Teraz przejdzie pod opiekę kardiologów. Chirurgrzy wykonali swoje zadanie.

DYGRESJA TRZECIA

Radomski pododdział pełni dyżur non-stop. Codziennie. Zwiadam dalej jego skromne pomieszczenia i towarzyszy mi uparcie myśl, że sukcesy rodzą się nie tylko we wspaniale wyposażonych szpitalach, w wielkich ośrodkach medycznych. Wszystko zależy od ludzi. Od ich wiedzy i doświadczenia, pasji i poświęcenia.

Nie znaczy to oczywiście, że opowiadam się za spartańskimi warunkami pracy lekarzy i ciasnotą dla pacjentów. Doktorowi Kildare'owi było jednak łatwiej.

Dariusz leży teraz w małym pokoiku w towarzystwie innych dzieci. Na jego stoliku są kwiaty, prezenty i słodycze. Rodzice i młodszy brat odwiedzają go codziennie. Była również u niego delegacja kolegów ze szkoły.

Nie chcę go męczyć pytaniami, więc tylko wymieniamy parę zdań na temat samochodów i perspektyw.

Wycofuję się do drzwi. Zegna mnie uśmiech małego chłopca przywróconego życiu.

DYGRESJA CZWARTA

Wychodzę na słoneczne tego dnia ulice Radomia i pytam ludzi, czy wiedzą o wypadku Dariusza i sukcesie miejscowych lekarzy. Na dziesięciu przypadkowo zagadniętych przechodniów, sześciu odpowiada twierdząco. Sprawa jest głośna w mieście.

Wędruję jeszcze do I sekretarza KM PZPR — Z. Kwiecińskiego, który mówi mi o planach władz wobec pododdziału chirurgii dziecięcej. Wynoszę z tej rozmowy przekonanie, że będzie się on rozwijał zapewniając małym pacjentom należyłą opiekę w lepszych warunkach.

Wyjeżdżam z Radomia z obrazem małego, bladego chłopca, ufny w sztukę lekarską, ale jak refren przesładowało mnie zdanie małej dziewczynki z metalowym szedelkiem: „zdenerwował mnie, to go siepnęłam”!

ANDRZEJ HAMPEL

Dwa razy
w ciągu
niepełna 14
miesięcy
odbyła się
dewaluacja
dolara.
Ostatecznie,
jak na razie,
stracił on 1/5
swej wartości.

W Bretton Woods stworzono system, który miał umożliwić rozwój wymiany handlowej między Europą i Stanami Zjednoczonymi, ale na warunkach korzystnych dla USA. W miarę jak Europa stawała na nogach, jak rósł jej potencjał przemysłowy, system stworzony w Bretton Woods był coraz ostrzej krytykowany.

Wskutek całego splotu przyczyn, wśród których odnotować należy nadmierne wydatki amerykańskie na wojnę wietnamską oraz tytułem pomocy wojkowej dla rządów krajów o orientacji proamerykańskiej, doszło do dość gwałtownego odpływu dolarów za granicę.

Pragnąc się zabezpieczyć przed nieoczekiwaną dewaluacją dolara, tzn. odejściem od ustalonego kursu 35 dolarów za 1 uncję czystego kruszcu, francuski rząd gen. de Gaulle'a jako pierwszy zaczął wymieniać posiadane przez siebie rezerwy dolary na złoto amerykańskie. Doszło do tego, że ostatecznie w ciągu 15 lat amerykańskie rezerwy złota skurczyły się z 22 mld dolarów do 10 mld dolarów i dalej spadały.

Oslabienie pozycji dolara oraz run na złoto, którego cena na wolnym rynku znacznie przewyższała oficjalną, doprowadziło do dalszych perturbacji w systemie walutowym obowiązującym w świecie kapitalistycznym. Dolar poszedł w dół, natomiast zachodni-niemiecka marka i japoński jen poszły w górę, cicho pretendując do „małej roli” rezerwowej waluty świata.

PROTOPLASTA Z JACHYMOWA

Historie dolara zaczęły od jego nazwy. Otóż protoplastą amerykańskiej waluty była moneta bita w XVI wieku, tuż za naszą państwową miedzą, ściślej mówiąc — w Czechach.

W 1519 roku graf Schlick (miałe Szlicki?), który wszedł w posiadanie kopalni srebra w Jachymowie pod Karłowymi Wierchami, otrzymał od króla prawo bitcia srebrnej monety, odpowiadającej wartością złotemu guldenowi.

Monetę, która na awersie posiadała wizerunek św. Jachima, nazwano „Schlickenthaler”.



Dewaluacja dolara wywołała szczególnie zamieszanie na giełdzie w Tokio (na zdjęciu: stanowisko maklerskie na giełdzie w Tokio obłożone przez klientów). Na skutek dewaluacji dolara rząd japoński zmuszony był upłynnić kurs jena. Poniżenie to bije w interesy wielkiego i średniego przemysłu japońskiego. Oslabiło ono również pozycję premiera Tanaki. Obserwatorzy zgodnie przewidują, że nie potrwa on do końca 3-letniej kadencji sprawowania swego urzędu.

Zdjęcia: CAF Unifax, Photofax

NA MOCY UCHWAŁ PODJĘTYCH PRZEZ MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ W BRETON WOODS (USA) W LIPCU 1944 R., DOLAR AMERYKAŃSKI UZNANY ZOSTAŁ ZA WALUTĘ ŚWIATOWĄ, SŁUŻĄCĄ NA ROWNI ZE ZŁOTEM DO FINANSOWANIA BIEŻĄCYCH TRANSAKCYJ W PŁATNOŚCIACH MIĘDZYNARODOWYCH, JAK I DO GROMADZENIA ŚRODKÓW PŁATNICZYCH, STANOWIĄCYCH REZERWY WALUTOWE.

NADANIE DOLAROWI TEJ UPRIWILEJOWANEJ POZYCJI STAŁO SIĘ MOŻLIWE TYLKO DZIĘKI TEMU, ŻE WSKUTEK ZADŁUŻEŃ WOJENNYCH I OGÓLNEGO ZUBOŻENIA EUROPY, CAŁE NIEMAL ZŁOTO ZNALEZŁO SIĘ W SKARBACH AMERYKAŃSKICH. TEORETYCZNIE RZECZ BIORĄC, POZBAWIONE ZŁOTA KRAJE EUROPEJSKIE NIE MOGŁYBY WIĘC HANDLOWAC Z USA, CO OCZYWISCIE BYŁOBY CIOSEM W PRZEMYSŁ AMERYKAŃSKI.

DOLAROWA HISTORIA



Stąd wywodzą się talary, które angielscy koloniści osiadli w Pn. Ameryce przemianowali na dolary. Nazwę dolar używali dla oznaczenia srebrnego hiszpańskiego peso, albo też francuskiego „écu”, czyli 3-frankowej srebrnej monety.

Jednym z pierwszych, choć nie zamierzonych skutków rozpoczęcia walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych, stał się ciężki kryzys fiskalno-finansowy. Wobec szybkiego wyczerpania się zapasów złota i srebra, Kongres postanowił puścić w obieg papierowe asygnaty (tzw. pieniądź kontynentalny), zezwalając jednocześnie, aby armia regulowała nimi należności i tytułu przeprowadzanych rekwizycji.

Najwidoczniej potrzeby armii były tak wielkie, a drukarnie pracowały tak sprawnie, że niebawem za 1 hiszpańskiego peso płacono asygnatą odpowiadającą 40 dolarom. Rozmiary inflacji stały się tak obrzydliwe, że niektórzy Amerykanie chętniej dostarczali żywność i konie ciemniociełom (wojskom angielskim), którzy płacili brzącającą gotówką, niż własnym oddziałom, dysponującym tylko mało wartościowymi asygnatami.

Zdaniem historyków, tragiczny stan zaopatrzenia i uzbrojenia oddziałów generała Jerzego Waszyngtona w obozie w Valley Forge zimą 1777—

1778 tego był właśnie następstwem.

Po zakończeniu wojny o niepodległość, skarż USA zgodził się na spłacenie podatków przez obywateli asygnatami, ale po paskarskim kursie przeliczeniowym: 100 dolarów w asygnatach na 1 dolara w srebrze.

Uporzędowanie systemu monetarnego nastąpiło dopiero za sprawą sekretarza skarbu Alexandra Hamiltona, niezwykle zręcznego finansisty, który przeforsował w Kongresie w 1792 roku ustawę zezwalającą na utworzenie Banku Narodowego Stanów Zjednoczonych oraz na bicie srebrnego dolara, dzielącego się na 100 centów, jako oficjalnego pieniądza obiegowego.

NI SREBRO, NI ZŁOTO

Pierwsze nowe dolary wybite zostały przez mennicę w Filadelfii w 1793 r., przy czym gwarancją ich wartości stanowiło miano zawarte w nich srebro.

Srebrny dolar królował bez większych przeszkód do wybuchu wojny secesyjnej. Wtedy, znów dla finansowania wydatków wojskowych, obie strony odwołały się do maszyny drukarskiej i w wielkich ilościach zaczęły produkować banknoty. W rezultacie, po paru miesiącach w obu częściach kraju szalała inflacja, z tym, że na Po-

łudniu doprowadziła ona do zupełnego chaosu. W stanach południowych doszło do tego, że cena pary lichej butów sięgała 125 dolarów „konfederacyjnych”. Za kurczęta żądano wówczas po 35 dolarów.

Po zwycięstwie Północy, posiadacze 1 milarda dolarów konfederacyjnych mogli sobie nimi wytapetować mieszkania.

Jeśli zaś chodzi o Północ, to puszczono tam w obieg tzw. zielonogrzebiete banknoty strącały w czasie wojny prawie 50 proc. wartości, ale później, gdy większość z nich wykupiona za bezcen znalazła się w rękach bogaczy i spekulantów, odzyskały ze względu na politycznych pełną wymienialność na złoto.

Złote dolary przestano bić w 1914 roku.

Przejęcie przez USA w latach 30 ub. wieku na tzw. standard złota umocniło międzynarodową pozycję dolara.

IN GOD WE TRUST

Krach na Wall Street oraz ogólnosiwiatowy kryzys gospodarczy skłoniły w 1932 roku prezydenta F. D. Roosevelta do dokonania drastycznej dewaluacji dolara. Na mocy preforsowanej ustawy ustalono, że Federalny Bank Rezerw kupować i sprzedawać będzie czyste złoto w cenie 35 dolarów za 1 uncję. Słowo sprzedawać dotyczyło jednak wyłącznie transakcji dokonywanych między Federalnym Bankiem Rezerw a centralnymi bankami innych krajów.

W 1965 roku prezydent Johnson przeprowadził nową ustawę o bicie bilonu, która zezwalała, aby ze względu na deficyt srebra, do celu tego używano stopów pozabawionych tego kruszcu.

Jeżeli chodzi o banknoty Federalnego Banku Rezerw (zielone), znajdujące się obecnie w obiegu, to w zależności od swej nominalnej wartości, różnią się one rysunkiem, i tak na banknotach 1-dolarowych znajduje się podobizna Waszyngtona, 5-dolarowych — Lincolna, 10-dolarowych — Hamiltona itd.

Banknotem o największej denominacji, który pozostanie w przyszłości w obiegu, jest banknot 100-dolarowy. Banknoty o wyższej denominacji (500, 1000, 5000 i 10000) są obecnie przy pierwszej okazji zatrzymywane przez banki amerykańskie i przekazywane do wymiany. Banknoty opiewające na 100000 dolarów służą wyłącznie do rozliczeń między bankami!

Począwszy od 1864 roku na monetach bitych w USA pojawiło się motto: „In God We Trust”, co po polsku można przetłumaczyć: „W Bogu mamy oparcie”. Sceptycy twierdzą, że było to pierwsze ostrzeżenie, aby przypadkiem zbyt mocno nie wierzyć w samego dolara.

JAN SZCZERBINSKI

(„Kullisy”)

◆ TOKARZY, MODELARZY, FREZERÓW,
◆ WIERTACZY, SZLIFIERZY, WYTACZARZY, ELEKTRYKÓW,
◆ pracownika z kilkuletnią praktyką w dziale zaopatrzenia
◆ oraz na okres trwania kolonii —
◆ SZEFA KUCHNI, pomoce kuchenne i sprzątaczkę
zatrudnią natychmiast
ZAKŁADY MECHANICZNE
im. J. STRZELCZYKA w ŁODZI
Zgłoszenia przyjmują osoby przy ul. Wólczańskiej 178 i Papierniczej 7 (Zarzew).



SPRZEDAM dom 2-piętrowy — wolne mieszkanie 3-pokojowe. Nowa dzielnica Łodzi. Oferta nr. 243782. Biuro Ogłoszeń. Warszawa, Poznańska 38 2107 k

PLAC z planem budowy sprzedam, Pustynna 18 m. 1 3303 g

Dnia 9 marca 1973 r. zmarł, przeżywszy 95 lat nasz ukochany Ojciec, Teś, Dziadek, Pradziadek

S. + P.
ANDRZEJ WITOS
brat WINCENTEGO
wieloletni działacz ruchu ludowego, wiceprzewodniczący PKWN, kilkakrotnie poseł do Sejmu RP, KRN, PRL, odznaczony Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem 1000-lecia.
Uroczystości pogrzebowe odbędą się w Łodzi, w dniu 13 marca br., o godz. 15, w kościele Najświętszego Serca Jezusowego (Julianów) po czym kondukt pogrzebowy przejdzie na cmentarz św. Rocha na Radogoszczu gdzie o godz. 16 drogą nam zwłoki zostaną złożone do grobu. O smutnym tym obrzędzie zawiadamiają
SYNOWIE, SYNOWE, WNUKI I PRAWNUKI

Kol. ROMANOWI SZULCOWI wiceprezesa ŁOZ Kolarskiego wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci żony

ZOFII
składają

ZARZĄD I KOLEGIUM SĘDZIÓW Z ŁOZ KOLARSKIEGO
Pogrzeb odbędzie się dnia 12. 03. 1973 r. o godz. 16, z kaplicy omentarza na Mani.

W dniu 10 marca 1973 roku zmarł po długiej i ciężkiej chorobie nasz najukochańszy Synek

S. + P.
TOMEK GASZAK
Nabożeństwo żałobne odprawione będzie w kościele św. Józefa (Ruda Pabianicka) w dniu 12. III. br. o godz. 15.30 po czym nastąpi wyprowadzenie drogiem nam zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku o czym zawiadamiają pogrzebeni w smutku
RODZICE z SYNEM — I POZOSTAŁA RODZINA

Dnia 10 marca 1973 roku zmarł, po ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 75

S. + P.
ANTONI PIECHOTA
Pogrzeb odbędzie się w dniu 12. III. br. o godz. 15.30 z kaplicy omentarza na Dołach o czym powiadamiają
ŻONA, Córka, SYN, SYNOWA, ZIEĆ, WNUCZKI I POZOSTAŁA RODZINA

W dniu 9 marca 1973 roku, zmarła w wieku lat 43 nasza najukochańsza Żona i Matka

S. + P.
JANINA WOŚTO
z domu ZDYB
Pogrzeb odbędzie się w dniu 12. III. br. o godz. 15.30 z kaplicy omentarza św. Franciszka przy ul. Rzgowskiej.
Pozostają w nieulotnym żalu
MAŻ, COROZCZKA I POZOSTAŁA RODZINA

POWIATOWA SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG WIELOBRANŻOWYCH w BRZEZINACH

poleca

usługi w zakresie:
● porządkowe — czyszczenie szyb, mycie okien, konserwacja i mycie podłóg
● ślusarskie — garaże metalowe ca 16 tys. zł, drzwi, balustrady, ogrodzenia, wiaty, szklarnie dla osób indywidualnych i inne usługi z tego zakresu w/g obowiązujących cen
● budowlane — garaże murowane z materiału własnego lub powierzonego na zamówienie indywidualne
● izolacji termicznych
Wszelkiego rodzaju usługi dla ludności wykonujemy w pierwszej kolejności.
Blizszych informacji udziela dział techniczny — Brzeziny tel. 288 w godzinach 7 — 15.

PLACE z prawem zabudowy oraz dom, plac, zabudowania gospodarcze sprzedam. Zgierz-Chełmy Klonowa 67 (dawniej Ła giewnicka) 3121 g

DOM z ogródkiem wyłączony spod kwaterynkę sprzedam. 2 mieszkania wolne Wilanowska 15 m. 3. Widzew

DZIAŁKĘ budowlaną w Kutnie sprzedam. Wiadomość: Warszawa, tel. 20-98-74 1957 k

PLAC 1040 m z prawem zabudowy sprzedam. Wiadomość: Sierakowskiego 12 m. 31. godz. 16-19 3256 g

PLAC budowlany w dzielnicy willowej sprzedam. Oferty „3326” Prasa, Piotrkowska 96

POŁOWE jednopiętrowego domu czynszowego, front, z wolnymi na parterze mieszkaniami i pomieszczeniem sklepowym — sprzedam Piotr Grzałka, Pabianiec, ul. Łąkowa 34 2378 g

PLAC sprzedam. Zgierz, Nowotki 15 3438 g

KUPIĘ garaż lub miejsce na garaż — okolice 1 Maja — Lipowa. Oferty „3425” Prasa, Piotrkowska 96

DOMEK z ogrodem na peryferiach Łodzi lub bliskiej okolicy kupię. Cena do 200.000 zł. Tel. 643-08 3510 g

PLAC budowlany na Krokusowej sprzedam. Wiadomość: Jaracza 18 m. 20

PLACE budowlane w Ożorkowie przy ul. Ogrodowej sprzedam. Wiadomość: Maciejewska, Ożorków. Pl. Armii Czerwonej 1 3538 g

DOMEK z ogrodem na peryferiach Łodzi lub bliskiej okolicy kupię. Cena do 200.000 zł. Tel. 643-08 3510 g

PLAC budowlany na Krokusowej sprzedam. Wiadomość: Jaracza 18 m. 20

PLACE budowlane w Ożorkowie przy ul. Ogrodowej sprzedam. Wiadomość: Maciejewska, Ożorków. Pl. Armii Czerwonej 1 3538 g

SYBRENĘ 104” sprzedam. Przebieg 30 tys. Tel. 491-64 3495 g

„FIATA 125-p” (1500) — sprzedam. Odbiór „Mototzyby”. Oferty „3456” Prasa, Piotrkowska 96

„WARSZAWĘ M-21” górnowarowa sprzedam. Rzgowska 205 godz. 15-19

„FIATA” po wypadku kupię. 429-39 3430 g

„WOLGĘ 1965”, mały przebieg sprzedam. Zgierz Mielczarskiego, bl. 12-7, po 17 3431 g

„MOSKOWICZA 407” po remoncie, cena 36.000 — sprzedam, Ekonomiczna 37 3509 g

„WARSZAWĘ M-20” — sprzedam, Kwasierów, Klonowa 4 3492 g

„WARTBURGA 111” — sprzedam, Wólczańska 326-7 (niedziela)

„FIATA 125-p” (1800) — 1969 sprzedam pierwszy właściciel. 597-23 — powoźnik, godz. 9-12

„MOSKOWICZA 408” (1969) sprzedam. Tel. 523-82

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„RENAULTA 10-1300 cm” (1971), przebieg 24.000 — sprzedam, Kopicńskiego 93, m. 48. Niedziela

„AUSTINA” — minil stan idealny sprzedam. Zwirki 3 po 14. Wojnarowski 3638 g

„FIATA” nowego — kupię. Tel. 840-20

„Srebrna Kielnia” dla brygady Zasadniczej Szkoły Budowlanej nr 3

Jak już wczoraj informowaliśmy w Łodzi przystąpiło 6 szkół budowlanych do II Młodzieżowego Turnieju Złotej Kielni, którego organizatorem w naszym mieście są: ZŁ ZMS, LZB, Kuratorium Okręgu Szkolnego i ZO ZZPPB. Finał łódzki składał się z 3 eliminacji: pisemnej, praktycznej i ustnej. Wczoraj odbyły się ostatnie eliminacje ustne.

Klub ORMO-wca

Wczoraj baluikiem ormowcom przekazywany został nowoczesny, stylowy klub „ORMO-wca” mieszający się przy ul. Bazarowej 6. Na uroczystość otwarcia przybyli: przewodniczący Prezydium EN m. Łodzi J. Lorens oraz wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu ORMO, wiceprzewodniczący Prez. RN m. Łodzi K. Krassowski. Obecni byli także przedstawiciele KM MO oraz przedstawiciele władz dzielnic batuckiej. W klubie członkowie ORMO zamierzają rozwijać bogatą działalność kulturalno-oświatową. (J. c.)

Miła uroczystość

W USC Łódź-Górna odbyła się miła uroczystość wreczenia przez zastępcę przewodniczącego Prez. DRN — Lecha Trzcjaka medali „Za długoletnie pożyte małżeństwo”. J. J. Piesiakowski, J. J. Smakuszkowski, M. Sz. Jarczok, A. J. Szczepaniak, J. J. Morawski, Z. L. Ledermann, J. W. Frank, N. A. Grodzinski. (zch)

NA POLKACH KSIĘGARNI

PROZA
M. Dąbrowska — Przygody człowieka myślącego. Cyt. 1973 r. str. 77, 78, 85.
J. Przymanowski — Wzwaniny. MON 1972 r. str. 170, 12. J. Odrowąż-Pieniążek — Cocktail u księżnej Georgijew. WLit. 1972 r. str. 234, 12.

POKOJ, kuchnia, i p. częściowe wygody, stare budownictwo, Piotrkowska, zamienię na kawalerkę lub „M-2” — biuro. Tel. 597-67 — dni powszednie 3264 g

GDANSK — pokój i kuchnia — nowe budownictwo — zamienię na podobne w Łodzi. Oferty „3308” Prasa, Piotrkowska 96

MŁODE bezdzietne małżeństwo poszukuje sublokatorskiego pokoju. Oferty „3310” Prasa, Piotrkowska 96

TRZY pokoje, kuchnia, biuro — kwaterynkowa, zamienię na dwa pokoje i pokój, kuchnię — biuro. Oferty „3332” Prasa, Piotrkowska 96

POSZUKUJE lokalu na warsztat samochodowy. Oferty „3364” Prasa, Piotrkowska 96

2 POKOJE, kuchnia, biuro — Konstanczyn, zamienię na pokój z kuchnią Łódź. Oferty „3369” Prasa, Piotrkowska 96

MIESZKANIE własnościowe, może być pokój z kuchnią — kupię. Oferty „3411” Prasa, Piotrkowska 96

SRÓDMIEŚCIE — 2 pokoje, kuchnia — duże, kwaterynkowe — rozkładowe, zamienię na podobne „M-4” Górna. Oferty „3491” Prasa, Piotrkowska 96

MAŁŻEŃSTWO — członkowie spółdzielni mieszkaniowej wynajmie mieszkanie. Platną z góry. Oferty „3495” Prasa, Piotrkowska 96

3 POKOJE, biuro, i p., zamienię na większe. Tel. 295-16 3543 g

„M-5” biuro — zamienię na „M-3” i „M-2” — biuro. Broniewskiego 24 m. 18 3513 g

PILNIE poszukuję samsobudownictwa lub mieszkania dla 1-2 osób (małżeństwo) blisko śródmieścia. — Oferty „3620” Prasa, Piotrkowska 96

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe „M-4” (48 m kw.) — komfort — okolice Radostacji lub za miastem na dobry samochód. Oferty „3596” Prasa, Piotrkowska 96

„M-5” biuro — zamienię na „M-3” i „M-2” — biuro. Broniewskiego 24 m. 18 3513 g

PILNIE poszukuję samsobudownictwa lub mieszkania dla 1-2 osób (małżeństwo) blisko śródmieścia. — Oferty „3620” Prasa, Piotrkowska 96

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe „M-4” (48 m kw.) — komfort — okolice Radostacji lub za miastem na dobry samochód. Oferty „3596” Prasa, Piotrkowska 96

„M-5” biuro — zamienię na „M-3” i „M-2” — biuro. Broniewskiego 24 m. 18 3513 g

PILNIE poszukuję samsobudownictwa lub mieszkania dla 1-2 osób (małżeństwo) blisko śródmieścia. — Oferty „3620” Prasa, Piotrkowska 96

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe „M-4” (48 m kw.) — komfort — okolice Radostacji lub za miastem na dobry samochód. Oferty „3596” Prasa, Piotrkowska 96

„M-5” biuro — zamienię na „M-3” i „M-2” — biuro. Broniewskiego 24 m. 18 3513 g

PILNIE poszukuję samsobudownictwa lub mieszkania dla 1-2 osób (małżeństwo) blisko śródmieścia. — Oferty „3620” Prasa, Piotrkowska 96

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe „M-4” (48 m kw.) — komfort — okolice Radostacji lub za miastem na dobry samochód. Oferty „3596” Prasa, Piotrkowska 96

„M-5” biuro — zamienię na „M-3” i „M-2” — biuro. Broniewskiego 24 m. 18 3513 g

„Srebrną Kielnię” — po podsumowaniu przez jury wyników — zdobyła brygada Zasadniczej Szkoły Budowlanej nr 3 przy TB-2 w składzie: Wiesław Barański, Jan Gertner, Sławomir Kołodziejczyk, Stanisław Mikołajczyk i Michał Selborek, która będzie reprezentowała Łódź w eliminacjach centralnych w Warszawie oraz w finale telewizyjnym.

We współzawodnictwie indywidualnym i miejsce zdobył W. Machniewicz (ZSB przy TB-1), II miejsce — A. Słektora (ZSB przy TB-1) i III miejsce St. Kasprzyk (ZSB dla pracujących nr 2 przy LZB).

Po raz drugi puchar przechodzi na najlepszą organizację i przebieg eliminacji na szczeblu szkoły otrzymała ZSB dla pracujących nr 2 przy LZB. (j.kr.)

CO DZIEŃ NIESIE

NIEDZIELA. Projekcje filmów oświatowych: „Dożynki w Tybelskiej”, „Muzeum im. A. Puszkina w Moskwie”, „Rzeźba starszogródka” o godz. 12, w Muzeum Arch.—Etnogr. (pl. Wolności 14). Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

PONIEDZIAŁEK. Koncert literacko-muzyczny z cyklu „Poezja i muzyka” pt. „Miłość w

Wstęp wolny.

Odcezy prof. dr B. Lewickiego pt. „Rewolucja audiowizualna we współczesnej humanistyce”, o godz. 11, w auli UL (gmach Biblioteki przy ul. Matejki 34/38).

Spotkanie z cyklu „Piosenka nie zna granic” tym razem z piosenką francuską, o godz. 11, w SDK „Lutnia” ul. Piotrkowska 243.

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Kwiaty i upominki dla 100-latków

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak. Z tej okazji odwiedzili ich przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych miasta i dzielnicy składając jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i gratulacje. Nie zabrakło oczywiście kwiatów i upominków.
Józef Augustyniak udekorowany został ponadto Honorową Odznaką m. Łodzi. Na wczorajszej uroczystości przybył także kierownik Urzędu Spraw Wewnętrznych z Poznania wrocławsk J. Augustyniakowi Honorową Odznaką m. Poznania, Syn jublata bowiem, aktywny działacz ruchu młodzieżowego, zginął w tym mieście w 1944 roku rozstrzelany przez hitlerowców. (Jc)

Miła uroczystość odbyła się wczoraj na Polesiu. Obchodzili bowiem swoje 100-letnie jubileusze urodziny mieszkańcy tej dzielnicy: Marianna Suska oraz Józef Augustyniak.

UPRZEJMIIE PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O TRAKTOWANIE HOROSKOPU JAKO PRZYJEMNEJ ROZRYWKI NIEDEBIELNEJ. NIEKIEDY JEDNAK BÝWA I TAK, ŻE HOROSKOP PRAWDE POWIE...



BARAN (21. III. - 18. IV.). Ten tydzień będzie dla ciebie bardzo pracowity, ale nie znaczy to, że nie znajdziesz chwili wolnego czasu na decydującą rozmowę z bliską ci osobą. Powiedz wszędzie co masz jeć do powiedzenia, najlepiej w piątek.

BYK (19. IV. - 20. V.). Twoje zła dotąd samopoczucie w najbliższych dniach znacznie się poprawi. Mniej więcej w połowie tygodnia po chandrze nie będzie już śladu. Ulgę przyniesie praca, której nie będzie ci w tym okresie brakowało.



BLIŹNIĘTA (21. V. - 20. VI.). Odwagi i cierpliwości. Nie wolno się szybko zniechęcać. Wprawdzie na razie jeszcze twoje działania nie poskutkowało tak jak tego oczekujesz, ale niebawem, może pod koniec tygodnia, nastąpi to.

RAK (21. VI. - 22. VII.). Nie przejmuj się wszystkimi tymi drobizdami, które w ubiegłym tygodniu zaprzętały ci głowę. To po prostu białoskoki. W drugiej połowie tygodnia wizyta kogoś sympatycznego.



LEW (23. VII. - 22. VIII.). Nie licz na osobę, która z początku waszej znajomości wydawała ci się życiową. W tym tygodniu prawdopodobnie będą miały miejsce takie wydarzenia, które mogą cię przekonać, że nie należy oceniać człowieka sugerując się jego aparacją.

PANNA (23. VIII. - 22. IX.). Tydzień bez wotów i upadków.



WAGA (23. IX. - 22. X.). We wtorek powinieneś się wreszcie zdecydować. Sprawa tylko z pozorów jest biała. Ta decyzja powinna już w końcu tygodnia zaociecować. Najlepszy dzień do podejmowania ważnych decyzji: wtorek.

SKORPION (23. X. - 22. XI.). Za dużo czasu poświęcaj bliźnim. Prześni się nimi tak uporczywie interesować, bo w przeciwnym wypadku w środę lub czwartek będziesz miał przykrą rozmowę. Możesz być pomówiony o plótkarstwo.



STRZELEC (23. XI. - 21. XII.). Pierwsza połowa tego tygodnia jest dla ciebie dobra na podróże, za to w czwartek zostań lepiej w domu. Czeka cię tam wyjątkowo miłe spotkanie.

KOZIOROŻEC (22. XII. - 20. I.). Tydzień pełen atrakcji. Prawie wszystkie popołudnia w tych dniach spędzisz w miłym towarzystwie i dobrym nastroju.

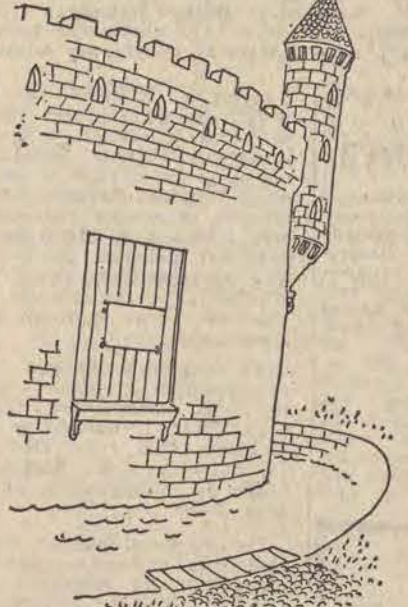


WODNIK (21. I. - 18. II.). Znajdź już w poniedziałek wieczorem chwilę wolnego czasu i przemyśl dobrze swoje postępowanie w ostatnim okresie. Bliską osobę swoją postaw zniechęcaj ku sobie.

RYBY (19. II. - 20. III.). Trochę wyrozumiałości dla samego siebie. Pracy potrzebuje każdy człowiek, ale wyszukując ją sobie dodatkowo zaczynasz przesadzać.

Dziś był myślisty i chłodny. Nie nastrojał ludzi złością. Nawet na dworze Elżbiety i panowało ogólne rozdrażnienie.

Sekretarz stanu Davison zbliżał się nerwowym krokiem do drzwi gabinetu królowej. Przed drzwiami zatrzymał się na chwilę, spojrzął raz jeszcze na dokument, który trzymał w ręce, po czym



zdecydowanie wszedł do gabinetu. Skłonił się nisko swojej władczyni i rzekł podnieconym głosem:
— Najjaśniejsza pani, oto wyrok śmierci...
Elżbieta spojrziała masowym wzrokiem na starannie wykaligrafowany dokument. Davison podał jej pióro, którym królowa zaczęła pisać kilka słów: imię, literka po literce, ozdabiając je różnymi znakami.
— Co to za dokument? Czy to wyrok na Marię Stuart?



— Tak, najjaśniejsza pani.
— Czy aby nie za wcześnie? Brak wielkiej pieczęci na dokumencie!...
Królowa chciała jeszcze coś powiedzieć, ale jej nerwowy odruch ręki uznał Davison za koniec rozmowy. Szybko opuścił gabinet z wyrokiem śmierci, który uznał za obowiązujący. Na dokumencie widniała data 1 lutego 1587 roku.
Po opeczętowaniu wyroku członkowie Tajnej Rady postanowili nie przedkładać go królowej do ponownej akceptacji i szóstego dnia lord Kent odczytał Marii surową decyzję:
— Jutro o godzinie 8 rano wyrok zostanie wykonany! — dokończył sucho.
Maria przyjęła tę nieprawdopodobną

decyzję z głębokim poruszeniem. Nie mogła jej zrazu pojąć:
— To jakieś koszmarnie nieporozumienie... — wyseptała. Lecz surowe oblicze sądziów nie zdradzało najmniejszych wątpliwości. Maria skinęła po chwili głową na znak, że przyjęła wyrok do wiadomości.
Wieczerę spożyła w więzieniu z garstką wernych, którzy do końca dzielili jej łóżko. Wznowiła toasty za zdrowie żywych, wybaczała winy, kiwiła zęgnając się ze służbą. Modliła się przez całą



noc, a przed oczami natrętnie przewijały się obrazy z jej życia...
Oto ona, 9-miesięczna sierota, koronowana już wówczas na królową Szkocji. Wychowała się i kształciła na dworze francuskim Henryka II. Górąje nad wszystkimi czarującym wdziękiem, talentem, wiedzą. Zostaje królową Francji, ale już w osiemnastym roku życia (1560) jest wdową po Franciszku II. Wraca do swego kraju. W dalszym ciągu jest żywa, lekka, dowcipna, namiętna i porywczą... Oto przyimoty, które cenne były we Francji, ale w Szkocji poczytano je za grzechy. Przez siedem lat swego panowania, aż do chwili uwiezienia, popędza młoda królowa wiele błędów: skazuje na śmierć niewinnego poetę za to, że prześladował ją swo-

ją miłością; z jej powodu ginie wierny Riccio, tajny sekretarz królowej; aprobuje zamordowanie Darnleya, swego drugiego męża, którego uduszono, następnie dom, w którym znajdowały się zwłoki króla, wysadzono w powietrze. Tuż przed zamordowaniem chorego męża królowa pożegnała się z nim i udała się na bal maskowy. Zawiera trzeci związek małżeński z królobójcą, lordem Bothwellem. Niezadowolona narodu wzrasta, Maria musi ustąpić na rzecz 13-miesięcznego synka, późniejszego Jakuba VI. Sama zostaje uwieziona, lecz udaje jej się uciec. Szuka opieki u Elżbiety I. Ta jednak upatruje w Marii niebezpieczną współzawodniczkę do tronu angielskiego i zamyka ją w więzieniu, gdzie spędza dziesięćnaście długich lat. Błaga niezliczoną ilość razy o dopuszczenie jej przed oblicze Elżbiety, lecz prób tych nigdy nie wysłuchano.

Nastaj mglisty poranek 8 lutego 1587 roku. Straż więzienna przyniosła Marii hostię osobliwie poświęconą przez papieża Plusa V. Kilka minut przed ósmą królowa majestatycznie wkroczyła na szafot. Sama ułożyła głowę pod miecz kata:

Panie, Tobie oddaję swoją duszę!
Było to ostatnie zdanie 45-letniej Marii Stuart.
Więść o śmierci rozszalała się błyskawicznie. Dzwony rozbrzmiewały radośnie przez całą dobę. Natomiast Elżbieta pogrzęła się w głębokiej żałobie. Napisała rozpaczliwy list do króla Szkocji zapewniając go, że jest niewinna śmierci matki. Gorliwego sekretarza stanu Davisona ukarała grzywną w wysokości 10 tys funtów.
Jakub VI był zrazu nieublagany. Zmieł jednak po otrzymaniu zapewnienia dziedzictwa tronu angielskiego.

KONRAD RUCKI

A jednak...

KTO JEST KTO?

W sytuacji nie do pozazdrożenia jest nauczyciel pewnej szkoły z New-Jersey w USA, który w niewielkiej licealnej klasie uczy 5 par bliźniaków. Nie sposób ich rozpoznać. Profesor uciecwie przyznał się dziennikarzom, że nigdy nie wie, któremu z pary bliźniaczy stawia stopień dobry, a któremu zły.

CHARLIE - GŁOWA TĘGA, CHOC SZTUCZNA

Służba zdrowia San Francisco w USA posiada specjalny gabinet ćwiczeń dla przyszłych stomatologów. Żaden pacjent, jeśli o tym wie, nie chce poddać się torturom pod niewprawną ręką początkującego studenta, wobec czego gabinet wyposażono w sztuczną głowę z wymiennymi szczękami. Sztuczną głowę studenci ochrzcili imie-

KUP PAN NOSOROZCA!

Jeśli byłby żywy, mógłby ważyć np. 3000 kg, ale kto kupiłby prawdziwego nosorożca? Calkiem inna sprawa, kiedy można kupić obiętościowo taką samą atrapę o wadze tysiąckroć niższej. Właśnie takie 3-4 kilogramowe nosorożce z plastyku i wypchane zwierzęta sprzedaje ostatnio na aukcji Brytyjskie Muzeum Przyrodnicze - Historyczne.

SPIOCH NIE MOZE BYC SEDZIA

Na 1,5 godziny aresztu skazał sąd sędziego przysięgłego z Oklahoma-City za to, że zasnął w czasie rozprawy. Pod koniec rozprawy obrońca oskarżonego posyłał chrapanie i fakt zasnięcia sędziego znakomicie wykorzystał, podważając w ogóle werdykt i kompetencje kompletnego sędziowskiego, którego członek tak aktywnie uczestniczył w wymiarze sprawiedliwości.

niem Charlie. Jeśli student zastosuje nieprawidłowo znalezienie - Charlie odwraca się od niego, przeciwdziałając następnym błędem. Wówczas trzeba go przeprosić i powtórzyć zabieg. Charlie nie krzyczy



jednak z bólu w czasie zabiegów.

CO POWSTRZYMAŁO WIKINGÓW?

Był może koncepcja naukowców z uniwersytetów amerykańskich w Hamilton i Kolumbijskiego stanowi odpowiedź na kilka zagadek historycznych, np. co powstrzymało Wikingów w podboju Ameryki Północnej, dlaczego Polinezyjczycy nie dotarli do Australii i Tasmanii, choć opłynęli Tahiti i zdobyli Nową Zelandię? Dwaj paleoklimatolodzy postawili niezmierznie interesującą hipotezę, że w okresie od XII do XIX wieku panował „mały okres lo-

dowcowy” i tak złe warunki nawigacyjne, jakich nie było poprzednio, ani dziś. Najdziwniejsi zwiłali żagle i wracali do macierzystego portu.

TWARDY TATUS

175 dni kidnaperzy trzymali w kryjówek syna sycylijskiego bogacza Luciano Cassini. Dorosły mężczyzna przez cały czas był przykuty łańcuchem do łóżka. Liczne próby wymuszenia okupu od milionera nie dawały żadnego rezultatu; porywacze za każdym razem zniżali cenę, aż wreszcie zaczęli się ponizić, prosząc „co laska”, przynajmniej na pokrycie kosztów utrzymania za tak długi okres. Jednak tatus był twardy, znacznie twardszy od porywaczy, którzy ostatnio skapitulowali, darmo wypuszczając na wolność jego syna.

śpiący kochanek bogini Selene, 18. Trzeba mieć go w głowie, 19. Balon lub inny statek powietrzny.

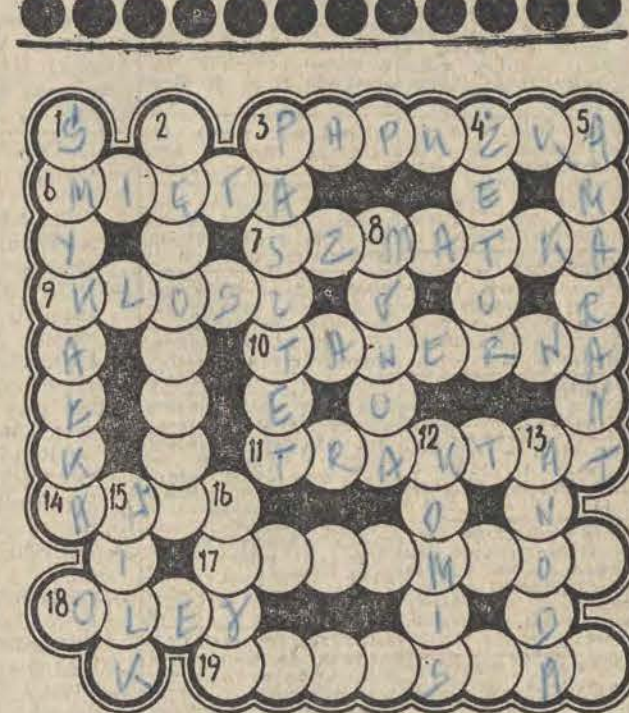
PIONOWO: 1. Talent do czegoś, 2. Wadium, zabezpieczenie pieniężne, 3. Najlepszy z zająca, 4. „Ursus” z południa, 5. Czerwień z fioletowym odcieniem, 6. Wygłaszający mowę, 12. Siedzę z zachodnimi ciuzkami i drobizdami, 13. Pozytywna elektroda, 15. On styty i owca cała, 16. Belka utrzymująca żagle.

Rozwiązania nadsyłać należy pod adresem „DL” w terminie 7-dniowym z dopiskiem na kopertach (krzyżówka z dn. 11 marca).

NAGRODY KSIĄZKOWE za rozwiązanie krzyżówek z dnia 7 i 14 stycznia br. wylosowali: Mirosława Jagielska, Łódź, ul. Grodzka 34, Jan Matera, Łódź, ul. Zagłębicka 54/56, Henryk Kaczmarek, Zgierz, Osiedle 650-lecia bl. 18 m 75, Aniela Raźnikiewicz, Końskie, ul. Mieszka I 7/41, Irena Stańczykowska, Łódź, ul. Kilińskiego 49/11, Izabella Bielawska, Łódź, ul. Antoniny 18/20 m. 43, Leon Tomaszewski, Łęczyca 1, skryt. pocz. 21, Leon Kwieciak, Łódź, ul. Nowożytna 88 a, Szymon Wieland, Łódź, ul. Stenkiwiczowa 67, Piotr Pawlak, Pabianice, ul. Warszawska 42/2.

Nagrody są do odebrania w sekretariacie DL. Czytelnikom zamiejscowym wysyłamy je pocztą. Życzymy miłej lektury. (CIS)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 3. Swój ogonek 10. Gospoda portowa, 11. Rozchwał, 6. Czujemy ją, 7. Gal-ganek, 9. Kapelusznik na lampie, 12. Prawa naukowa, 14. Dawny Turko - Tatarzyn, 17. Włoczenie

Czar czterech kółek w... 1893 roku



KACIK PALACZA

Otrzymałmy ostatnio szczegółowe wyniki badań prowadzonych przez kilka lat w Stanach Zjednoczonych nad wpływem palenia na stan zdrowia. Trzeba przyznać, że jest to „literatura” najczarniejsza z czarnych.

Dla przykładu niektóre tylko wyniki ogłoszone przez Publiczną Służbę Zdrowia USA. Na każde 100 tys. osób, rocznie umiera tam 1329 palaczy, a tylko 708 niepalących. Niebezpieczeństwo śmierci dla ludzi palących jest o 70 proc. większe, niż dla niepalących. Dla tych, którzy palą do 10 sztuk dziennie, wskaźnik śmiertelności jest wyższy o 40 proc. Przy wypalaniu od 10 do 19 sztuk - wyższy o 70 proc. Niebezpieczeństwo, jak się okazuje jest tym większe, im więcej wypala się papierosów i im wcześniej zaczęło się palenie.

W tym samym stosunku wzrasta zagrożenie wystąpienia raka płuc. U mężczyzn jest on obecnie w USA najpowszechniejszą przyczyną śmierci spośród wszystkich raków. Obok nowotworów największe zagrożenie stwarza choroba naczyniowo-sercowa. Śmiertelność z powodu tzw. zawału serca jest o 70 proc. wyższa u mężczyzn palących. W miarę upływu lat niebezpieczeństwo to wzrasta gwałtownie i już w przedziale wieku od 45 do 54 lat, groźba śmierci z powodu zawału jest większa u palących o 300 proc.

Ten czarny obraz zmienia nieco stwierdzenie, że niebezpieczeństwo zgonu maleje przy porzuceniu palenia. Okazuje się bowiem, że pewne szkodziwie dla zdrowia zmiany w naczyniach sercowych wywołane paleniem, są odwracalne po definitywnym zerwaniu z nalogiem.

Na dobrą sprawę, metod pozbycia się nalogu palenia jest tyle ilu palaczy. Każdy z nas próbował przecież już kiedyś. I każdy mógł się przekonać, że wcale nie jest to łatwa sprawa. Mamy nadzieję, że Czytelnicy naszego Kacika zechcą nam pomóc we wspólnym dziele. Na początek, nim przystąpimy do rozmowy o metodach, warto zastanowić się nad tym jaką rolę odgrywa papieros i czy istotnie jest nam tak nieodzownie potrzebny? Na razie więc nie będziemy się ograniczać. Paliśmy tyle co i do tej pory, ale odnotowując w świadomości ile szuk wypalonych w danym dniu papierosów było nam „niezbędnie” potrzebnych, a ile wypaliliśmy z przyzwyczajenia, lub wręcz machinalnie. Po tygodniu takiej obserwacji będziemy znać swój nałóg. I dopiero wtedy będziemy mogli zastanowić się nad skutecznym sposobem „leczenia”.

I jeszcze jedna sprawa. Właściwie hasło. **KONIEC Z CZĘSTOWANIEM** Jest to zwyciężaj nie mający miejsca nigdzie na świecie. Jeśli chcemy się truć, trujmy się sami. Dlatego prowokować do tego innych? „ORIEN”



— Jak widzisz nie jest tak źle. Już nawet sobie mogą zapalić

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) - kod 90-103 Łódź, Piotrkowska 96. Adres pocztowy: „DL”, Łódź 1, skrytka nr 89. Telefony: centrala 293-00 łączy ze wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-84 Z-ca redaktora naczelnego 307-28. Sekretarz odpowiada: Inny, II sekretarz 204-75. Działy: miejski 341-10, 337-47, sportowy 208-95, ekonomiczny 228-32, wojewódzki 223-05, dział listów i in-terwenji 303-04 (rekwizytów nie samowolnych redakcja nie zwraca), kulturalny 621-60, „Panorama” 807-26, dział społeczny i fotoreporterzy 378-97. Dział Ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Redakcja nocna 395-87, 395-59. Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” Kołportaż i prenumeraty: Przeds. Upowsz. Prasy i Książki „Ruch” - Łódź, Kopernika 83, centrala 281-20. Cena prenumeraty rocznej 308 zł, półrocznej 164 zł, kwartalnej 82 zł. Zgłoszenia prenumeraty przyjmują urzędy pocztowe i oddziały terenowe „Ruchu”. Egzemplarze archiwalne „Dziennika” są do nabycia w sklepie „Ruchu”, Łódź, Piotrkowska 96. Wszelkich informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.